Nr. 183. We Lwowie — Sobota dnia 19 Lipca 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ulica Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Polityka sejmowa ruskich stronnictw.

Lwów 18 lipca.

Kwestya ruska, jak nie może być inaczej, nie schodzi nigdy z porządku dziennego rozpraw naszego sejmu. Rzucała ona także błyskawiczne blaski na krótki, gorączkowy okres obrad sejmowych, przed kilku dniami właśnie zakończonych. A chcąc określić jednem wyrażeniem charakter, w jakim teraz występowała sprawa ruska w dyskusyi sejmowej, można to uczynić jednem słowem: H a j d a m a c t w o.

W najgłębszej, zasadniczej, nieodmiennej istocie swej, jest kwestya ruska objawem budzącej się pod wpływem nowożytnych idei wolnościowych i społecznych w milionach ludu ruskiego od Karpat po za Dniepr, świadomości narodowej. Lecz pod wpływem specyalnych galicyjskich i austryackich stosunków przybierała kwestya ruska w naszym kraju rozmaite formy. Pierwotnie objawiła się w idyllicznem rozmiłowaniu się ruskiej i polskiej inteligencyi naszej w pieśni ludowej ruskiej i w ruskich dumach. Później zaszczepiła rosyjska ambasada we Wiedniu za pośrednictwem Jachimowicza na tem tle panslawizm, a właściwie panrusyzm. Jako prefekt, a później rektor seminaryum duchownego gr. kat. we Lwowie zaczął Jachimowicz wychowywać u nas z młodzieży ruskiej pierwszych moskalofilów. Chcąc paraliżować polski ruch narodowy posługiwała się od roku 1848 niemiecka biurokracya, w imię zasady *divide et impera* ruchem ruskim, w formie oddanego służbie Niemców ruteństwa. Ruteństwo, po niemiecku piszące, a czujące po moskiewsku, wydało w latach sześćdziesiątych tak zwaną „świętojurszczyznę“, która we wiedeńskim parlamencie witała *„mit Jubel“* stan oblężenia zaprowadzony w Galicyi w r. 1864, a równocześnie dostarczała Moskwie popów-zaprzedańców do tępienia unii.

Polacy w owych czasach uważali całą ruską sprawę za ruch sztuczny, kierowany głównie za pomocą moskiewskiego rubla. Lecz już wtedy wydzielać się poczęło z błota moskalofilstwa i ruteństwa stronnictwo narodowców ruskich pod wpływem poezyi Szewczeńki i utworów rusko-ukraińskich pisarzy.

W obozie ruskim do dziś walczą z sobą dwa prądy: żywioł konserwatywny, „staroruski“, występujący pod firmą moskalofilstwa, i młody, postępowy narodowo-ruski. Walka ta ma już za sobą czterdziestoletnią przeszłość. Przechodziła ona w tym okresie różne koleje, różne zmiany. Łączy te dwa zastępy tylko wspólna zawiść do Lachów, bo zresztą zwalczają się one między sobą namiętnie, i obecnie tak rzeczy stanęły między niemi, że narodowcy stanowczo wzięli górę nad moskalofilami.

Chociaż jednak kierowniczą rolę w ruchu ruskim odgrywają teraz narodowcy, lecz przy uważniejszej obserwacyi można przekonać się, że zastępy ich dzielą się także na kilka odcieni, czasem nawet znacznie od siebie oddalonych. Najradykalniejsze odcienia teroryzują nietylko mniej zdecydowane zastępy we własnym obozie, ale nawet i moskalofilów. Moskalofile mają w swoich szeregach zdolnych i doświadczonych w życiu publicznem ludzi, mają starszych i poważnych ludzi w swoim sztabie. Więc gniewa ich niepospolicie supremacya narodowców, którzy w braku lepszego materyału na sztabowców powołują często na przewodnie stanowiska w swoich komitetach kierowniczych gołowąsych studentów. Lecz jak długo zawiść ku Lachom będzie stanowiła główną treść polityki ruskich stronnictw w Galicyi, tak długo ten żywioł, który odznacza się najsilniejszą zawiścią ku Polakom musi między niemi naczelne zajmować miejsce. A ponieważ radykalny odcień narodowców ruskich zawiść ku Polakom spotęgował w sobie do najwyższego napięcia, do granic wściekłego fanatyzmu, i pod tym względem nikt im nie wyrówna, dlatego wszystkie inne stronnictwa ruskie, nie wyjmując rozważnych i poważnych moskalofilów, muszą tak tańczyć, jak im gra narodowieckie *Diło*.

Tak jest w życiu powszedniem w kraju całym na tych polach pracy publicznej, gdzie stykają się z sobą Polacy i Rusini, i nie inaczej dzieje się i w Sejmie. Trzynastka posłów, którzy stanowią sejmowy klub ruski, złożoną jest jak wiadomo z ludzi, przynależnych do rozmaitych ruskich stronnictw — począwszy od umiarkowanych i najumiarkowańszych, skończywszy na najradykalniejszych radykałach. Niemal każdy z posłów ruskich zalicza siebie do innego odcienia. A pomimo to wszyscy dają się teroryzować temu, który chociaż ani talentem, ani inteligencyą, ani doświadczeniem politycznem nie odznacza się, lecz wszystkich przewyższa siłą ślepej, fanatycznej zawiści ku Polakom.

Jest to mianowicie ksiądz Bohaczewski. Jest to typ hajdamaka w sutannie, jakich całe zastępy wydało seminaryum lwowskie w nowszych czasach, człowiek ciasnego umysłu i ciasnego serca, nie sięgający o wiele dalej wzrokiem, jak po za kopułkę swojej cerkwi parafialnej i granic swojego dekanatu, ale przejęty całą duszą bezgraniczną zawiścią ku Polakom, która wypełnia całą jego istotę duchową. Po za tem ujemnem uczuciem nie ma dla niego innych ideałów przewodnich w życiu publicznem, nie ma dla niego polityki. Inni ludzie coś kochają, do czegoś przywiązują się. Tacy Bohaczewscy znają tylko jedną miłość, jeden ideał: bezwzględną, zawziętą, nieubłaganą nienawiść do Lacha. Na cały świat patrzą tylko przez to jedno szkło przez całe życie.

Większość członków klubu posłów ruskich nie podziela fanatycznej zawziętości ks. Bohaczewskiego. Taki dr. Korol, człowiek prawdziwie zdolny i posiadający już długoletnie doświadczenie w życiu publicznem sam oświadczył w grudniu, że każdy rozsądny Rusin musi to uznawać, iż z półtoramilionową ludnością polską we wschodniej części kraju bądź co bądź potrzeba Rusinom jakoś żyć. W podobnym duchu wyrażali się także posłowie dr. Oleśnicki i dr. Mogilnicki — obaj zupełnie nieposzlakowanej wierności opozycyoniści ruscy. A jednak wszyscy — wszyscy bez wyjątku politycy ruscy zasiadający w Sejmie, w letniej sesyi dali się wodzić za nos ks. Bohaczewskiemu — li dlatego, że on ich wszystkich przewyższa w sile zawiści ku Polakom! Bo jak długo w ruskich stronnictwach nie dobro narodu ruskiego stanowi najwyższe prawo, ale zawiść ku Polakom, tak długo ci, którzy w tym względzie celują, muszą siłą faktu naczelne zajmować miejsce.

Dziwił się też każdy, słysząc rozumne przemówienia posłów Mogilnickiego, Korola, Barwińskiego, że postępowanie stronnictwa, do którego oni należą było takie jakieś nieobliczalne, niepoważne... Pojawiali się ci panowie i znikali z sali, bez powodu, któryby mógł być każdemu zrozumiałym, to zrywali się do obstrukcyi, w kierunku, który wszystkie warstwy ludności, a więc i ludność ruską musiał narażać na oczywistą szkodę, to znów odstępowali od obstrukcyi, wybuchali gniewem w chwilach, kiedy najmniej było do tego powodu. Niejeden zadawał sobie pytanie, jak tłómaczyć takie napady dziwaczne?

Kto obserwował uważniej grę fizyognomii ks. Bohaczewskiego — jak on co chwila czerwieniał i mienił się, jak mu oczy błyskały bezgraniczną zawiścią, jak jego stereotypowy uśmiech, błąkający się u niego ustawicznie na twarzy, zmieniał się w błyskawiczny wyraz złości zawziętej, ten zrozumiał jego wpływ hipnotyzujący na swoich towarzyszy klubowych, przyzwyczajonych do ślepego powodowania się uczuciem zawiści ku Polakom. Ks. Bohaczewski nie rozumuje, tylko powoduje się instynktowo tą zawiścią. A skoro w sile zawiści wszystkich przewyższa, dlatego towarzysze zrywali się, gdy on się zrywał i robili różne demonstracye nieobliczalne, gdy w ks. Bohaczewskim krew zawrzała.

Nie należy jednak tracić nadziei, że powoli odzyskają wpływ w klubie ruskim politycy, z którymi można rozmówić się spokojnie. *Słowo Polskie* napisało, że polska większość sejmowa postąpiła „haniebnie“, gdy z opozycyą ruską postępowała pojednawczo, wyrozumiale. My przekonani jesteśmy, że to jedynie możliwa droga, ażeby w Sejmie — i w k r a j u wprowadzić stosunki polsko-ruskie do uspokojenia. Wierzymy, że samą tylko zawiścią długo nie będzie można ruskim stronnictwom wojować. Dziś dochodzi ta zawiść do szału. Apostołów tej zawiści usunie lud ruski. Naród hecą żyć nie może — potrzebuje on strawy realniejszej.

Sprawy krajowe.

Zakład kulparkowski.

Sejm, dążąc do rozleglejszego zaopiekowania się chorymi na umyśle, uznał, że zakład kulparkowski, z powodu przepełnienia chorymi nieuleczalnymi i z natury choroby na stałe zatrzymanie skazanymi, coraz bardziej zatraca charakter zakładu leczniczego: dlatego w r. 1900 uchwalił budowę schroniska na 500 umysłowo chorych nieuleczalnych, a spokojnych. W przygotowaniach do przeprowadzenia tej uchwały, zażądano od krajowej Rady zdrowia opinii co do budowy schroniska na 500 umysłowo chorych.

Otóż krajowa Rada zdrowia, na podstawie wyczerpującego i znakomicie opracowanego referatu prof. dr. Wiktora Opolskiego, inaczej rozwija postawioną przez Wydział krajowy zasadę rozdzielania chorych uleczalnych od chorych nieuleczalnych, zasadę odpowiadającą prawidłom nauki o leczeniu umysłowo-chorych.

Wychodząc w ocenie sprawy z dwóch poniekąd zasadniczych punktów, mianowicie, że zakład kulparkowski postawiono w swoim czasie według modły dawnych zakładów zamkniętych, które nie uwzględniały symptomatologii stanów chorobowych, stopnia i okresu tych stanów i wynikającej ztąd potrzeby topograficznego kategoryzowania chorych, jakoteż, że panujący w obecnej dobie pogląd na postępowanie psychiatryczne w pierwszym rzędzie uwzględnia grupę umysłowo-chorych, która z pewnem prawdopodobieństwem daje widoki uzdrowienia trwałego, względnie czasowego, wypowiada krajowa Rada zdrowia zdanie, że pawilony przez Sejm uchwalone na rozszerzenie zakładu kulparkowskiego, należy przeznaczyć dla umysłowo chorych nieuleczalnych.

Krajowa Rada zdrowia mniema, że kraj zyska instytucyę, bardziej zbliżoną do wysokości zadań psychiatrycznych, wskazanych doświadczeniem i nauką, jeżeli się użyczy preferencyę ratunkową tym chorym, których jeszcze nie można uważać za straconych dla społeczeństwa. Przeznaczając więc pawilony dla 500 chorych uleczalnych, a główny budynek zakładu kulparkowskiego dla jakich 700—800 nieuleczalnych, Wydział krajowy osiągnie to, co zamierzał, zadanie zaś względem nauki i względem chorych spełni poprawnie.

Nieprzesądzając ostatecznego postanowienia Wydziału krajowego co do przeznaczenia pawilonów, stwierdza Rada zdrowia, że z otwarciem nowych budynków zapobiegnie się przepełnianiu zakładu kulparkowskiego tylko na razie, zanim ponownie nie pojawi się przepełnienie siłą faktu, że liczba umysłowo chorych z każdym rokiem wszędzie się wzmaga.

Dalej Rada zdrowia mniema, że kraj ma obowiązek wystawienia odrębnego schroniska na stałą detencyę obłąkanych, dopuszczających się na wolności czynów zbrodniczych, lub u których choroba umysłowa objawi się w śledztwie, albo w domach kary.

Reasumując swoje wywody stawia w końcu Rada zdrowia następujące postulaty:

1. W miejsce projektowanej przez Wydział kraj. budowy pawilonów dla umysłowo chorych nieuleczalnych, a spokojnych, zbudować pawilony dla chorych uleczalnych z zastosowaniem planu konstrukcyjnego do potrzeb tych chorych; główny zaś budynek zakładu kulparkowskiego, mieszczącego obecnie wszystkich umysłowo chorych razem uleczalnych i nieuleczalnych, przeznaczyć na przebytek w zasadzie dla chorych nieuleczalnych.

2. Urządzić już teraz w głównym budynku zakładowym odpowiednie ubikacye ze stałem ich przeznaczeniem do przyjmowania i obserwowania świeżo przybywających chorych spokojnych, a to aż do chwili rozpoznania postaci chorobowej i następnego przydzielenia ich do właściwych oddziałów.

3. Urządzić już teraz w głównym budynku ubikacye oddzielne, w sobie zamknięte, ze stałem ich przeznaczeniem do oddzielania chorych zakaźnych.

4. Zbadać teren pod budowę pawilonów co do wymaganych warunków przy stawianiu budynków sanitarnych.

5. Zabezpieczyć zakładowi kulparkowskiemu dostateczną ilość wody do picia i użytku domowego z innych źródeł, niż teraz, a nie zawodzących pod względem wydatności i pod względem ich zdrowotności.

6. Kompleks zabudowań gospodarskich usunąć jak najrychlej z obecnego miejsca, pomieszczając je z uwzględnieniem panującego kierunku wiatrów w stronie stosowniejszej terytorym zakładowego, bardziej oddalonej od budynków sanitarnych.

7. a) Powiększyć liczbę lekarzy zakładowych już teraz z uwzględnieniem tej okoliczności, że obecny ich stan był przy fundowaniu zakładu dostosowany do normalnej liczby 520 łóżek, od dawna już stale przekroczonej nadwyżką 300 chorych;

b) z otwarciem zaś nowych pawilonów tj. z podwyższeniem obecnego stanu chorych o 500 osób, należy w odpowiednim stosunku powiększyć etat lekarzy zakładowych.

8. Przeprowadzić regulacyę stanowiska i bytu lekarzy zakładowych wogóle, szczegółowo zaś przeznaczyć dla nich pomieszkania odpowiednie do ich potrzeb, w budynku z placem ogrodowym, względnie w kilku budynkach, o ile dla przyczyn terytoryalnych wymagać tego będzie sprawa obsługi lekarskiej.

Jeżeliby Wydział krajowy nie znalazł powodu pójść za opinią Rady zdrowia, objętą pierwszym wnioskiem niniejszej uchwały, Rada wnosi o zatwierdzenie planów budowy pawilonów w myśl postanowienia Wydziału krajowego, jednakże pod zastrzeżeniem ścisłego dopełnienia warunków sanitarnych, które szczegółowo wylicza.

Sprawy zagraniczne.

Niebezpieczeństwo uniwersalne.

Prezydent Roosewelt wystąpił w swojej ostatniej mowie publicznej przeciw gospodarce olbrzymich, miliardowych majątków, które w niesamowity sposób wzrastają w Stanach Zjednoczonych. Miał on na oku głównie wewnętrzne stosunki swego kraju; rzecz bowiem jasna, że miliarderzy są rzeczywistymi, choć bez tego tytułu „cesarzami“ wielkiej republiki, której opinią za pomocą dziennikarstwa swego rządzą, kupując głosy wyborcze, jeśli namowa nie wystarcza do przekonania, że polityka tych cesarzy jest najwłaściwszą. Opanowują politykę handlową, cłową, kolonialną i całą zewnętrzną politykę Stanów Zjednoczonych.

Ale też pod względem międzynarodowym jest arcydoniosłym fakt, że ma się tu do czynienia z realnemi potęgami politycznemi, pod względem formalnym nieuchwytnemi. Są te co do formy ludzie tylko prywatni, obywatele pewnego państwa, i tylko w obec tegoż ustaw odpowiedzialni — ale oraz mogą oni mocą swego złota sięgać głęboko w stosunki państw obcych, i przeszkadzać im w tem niepodobna, bo niepodobna wyszukać prawnych powodów do odwetu na ich ojczyźnie. „Cóż by mogło — zapytuje pewne poważne pismo niemieckie — przeszkodzić takiemu Morganowi w zapełnieniu kas pewnego obcego państwa w toku akcyi wyborczej, aby tam zwyciężył ten właśnie prąd handlowo-polityczny, któryby sprzyjał jego planom“?

Pismo to widocznie przypuszcza, że Morgan mógłby zrobić taką facyendę w Niemczech, a inne pisma sądzą, że do tego nie przyjdzie, ale możliwości nie zaprzeczają! Okoliczność to charakterystyczna. Wspomniane pismo przytaczając przykłady ze starego Rzymu, z Florencyi i z Niemiec w czasie renesansu, a mogłoby jeszcze przytoczyć żydów, zwłaszcza z doby obecnej, dodaje:

„Majątek bywa zawsze panem nietylko rzeczy, ale i osób; jest więc mocarzem ekonomicznym i oraz politycznym. I dopóki moc polityczna najpewniejszym jest środkiem do potęgowania mocy ekonomicznej, dopóty miliarderzy zawsze znajdą sposoby do zdobycia sobie fortelem czy przemocą władzy politycznej. W krajach monarchicznych można takich niebezpiecznych ludzi obłaskawić, wciągając ich do dworu, przyjmując do grup rządzących, i sprowadzając tak interesa ich na kierunek państwowy. Ale w republice, która jest zbyt wielką, potężną i pod względem społecznym zdrową, iżby mogła paść ofiarą ambicyi poszczególnych miliarderów, muszą oni naturalnie szukać za granicą uwydatniania swoich sił olbrzymich — i w tem tkwi nowy problemat świata cywilizowanego“.

Cały ogrom już teraz doskwierającego niebezpieczeństwa poznać można z parowcowego trustu morganowskiego i z trustu kolejowego, które oba nie dopiero teraz dążą do zlania się w jeden. W tym względzie pisze pewien dziennik amerykański:

„Koleje żelazne są kolonizatorkami Ameryki nowoczesnej. Kto niemi rządzi, ten rządzi losem całych miast i ziem, a te miasta i te rozległe obszary muszą cierpieć to kierowanie swemi losami, ani słówkiem oponować nie są w stanie. Co więcej, ażeby szkodę spotęgować jeszcze urąganiem, muszą nienależący do „monarszego“ koła obywatele dawać fundusze. Zakłada się nowe towarzystwa akcyjne, których akcye, a zatem i administracya pozostają w ręku „monarchów“; następnie sprzedaje się publiczności zamiast akcyj bony, bo przecie od tego są domy komisowe aby spekulantom i tym, którzy kapitały swoje ulokować pragną, zalecały pewne papiery. Posiadacze bonów otrzymują swoje stałe procenta, więc czegóż mogą żądać więcej? Nadwyżka zysku płynie do kas monarchów.

„Jak dawniej szlachta w Niemczech i jak dawni monarchowie absolutni rządzą się władcy środków komunikacyjnych, tylko że ich panowanie jest pewniejsze, gdyż panuje nad całym obrotem. Dotychczasowa konkurencya obu trustów już się im sprzykrzyła; jeden drugiemu ćwika w oczy, że zagarnia najlepszą część interesów; teraz więc mają się podzielić tak, aby każdemu coś przypadło i aby ile możności jeden drugiemu nie psuł interesów.“

A że równocześnie ogromnie się rozwija przemysł amerykański, więc trwoga ogarnia już i silny kapitałami Londyn. Kiedy Ameryka poczęła zalewać świat swemi wyrobami stalowemi, kiedy węgiel amerykański już i tam się wciska, gdzie do pewnych rzeczy używano tylko angielskiego, spostrzegli Anglicy, że ich pozycye, które za niezdobyte uważali, są przecie okrutnie zagrożone. Winę tego zwalają angielskie korporacye kupieckie na przesadną chciwość robotnika angielskiego, ale robotnik amerykański wcale nie jest skromniejszym. Przemysł amerykański pracuje funduszami potężniejszemi — oto dlaczego

Fejleton literacki.

„Nad Nilem Niebieskim. Wyprawa myśliwska Józefa hr. Potockiego do Sudanu“, przez Jana Sztolcmana, z ilustracyami J. Rapackiego. Warszawa 1902 r., nakładem *Łowca polskiego*.

Józef hr. Potocki, znany w szerokich kołach sportowych, należy do tych myśliwych w wielkim stylu, jak H. ks. Lichtenstein, Esterhazy i Arenberg, albo hr. H. Hoyos i Teleky, którzy w naszych zwyczajnych polowaniach i zwierzynie europejskiej nie czują już dość powabu, ale szukają daleko silniejszych wrażeń wśród niebezpiecznych łowów na najgroźniejszych przedstawicieli fauny innych, mniej ucywilizowanych, części świata.

Kilka zaledwie lat upłynęło od ukazania się wspaniałych wydań dzieł hr. Potockiego, w których tak zajmująco opisał swoje wyprawy myśliwskie do Indji, Cejlonu i kraju Somalów, a już w początkach roku zeszłego odbył nową podobną wyprawę pod zwrotnikowe słońce czarnego kontynentu, do Sudanu, brzegami Nilu Niebieskiego, w puszcze i dżungle Senaaru. Tym razem historjografem wyprawy jest uczestnik jej trudów, niebezpieczeństw i tryumfów, p. Jan Sztolcman, uczony przyrodnik i dzielny myśliwy, trafnie wybrany i uprzejmie zaproszony na towarzysza.

Niepodobna w krótkim przeglądzie streścić barwnego opisu epizodów ważniejszych, a tem mniej mnóstwa ciekawych i pouczających szczegółów tej interesującej wyprawy, i dlatego możemy zaledwie wspomnieć o niektórych, żeby dać ogólne o niej wyobrażenie.

Inna to, niż europejska arena łowów, na której nasi myśliwi wyzywali do walki słonie, lwy, bawoły, pantery itp., wielokrotnie narażali życie i składali dowody niepospolitej przytomności, zimnej krwi i odwagi. Inne też warunki tych łowów wymagały starannych i kosztownych przygotowań. Doświadczony i przewidujący hr. Potocki nie pominął niczego, co mogło zapewnić powodzenie przedsięwzięciu. Wyborną broń, setki ładunków, reflektory dla oświetlania celu w czasie nocnych zasadzek, namioty i osłony od zjadliwych owadów, meble składane, zapasy konserw, aparaty fotograficzne, lornety polowe, narzędzia naukowe, książki i wiele innych przedmiotów zabrano z sobą do Afryki. Nie zapomniano nawet o kajdankach na wypadek nieuległości lub buntu służby karawany, której naczelnik posiada taką niemal władzę, jak dowódca okrętu na pełnem morzu.

Droga morska myśliwych z Tryestu do Kairu nie budzi szczególnego zajęcia, ale z żalem musimy pominąć zajmujące szczegóły dalszej ich podróży do Chartumu, przy połączeniu się Nilu Niebieskiego z Białym, a ztamtąd łodziami do Wod-Madau, zkąd odchodziła karawana.

Łatwiej przecież było robić zapasy w Europie, niż zredukować z Egipcyan, Syryjczyków, Arabów, Murzynów i Sudańczyków liczną służbę karawany i skompletować jej tabór; ale energia organizatorska hrabiego pokonała trudności i 6 lutego r. z. wyprawa złożona z tłómaczów, szikarych, to jest łowców afrykańskich i tropicieli zwierza, z kucharzy, osobistej obsługi dla obu panów, z obdzieraczów skór zabitych zwierząt, a wreszcie z wielbłądników, koni wierzchowych, osłów i 14 objuczonych wielbłądów wyruszyła dalej na południe, trzymając się prawego pobrzeża Nilu Niebieskiego, do odległego o trzy dni drogi Senaaru, gdzie rozpoczynało się polowanie.

Ogromny teren myśliwski stanowiły, na dziesiątki kilometrów rozciągające się dżungle, czyli gąszcze, złożone z kolczastych krzewów i drzew karłowatych, oraz przepalonych słońcem traw, niekiedy grubych jak trzcina i tak wysokich, że jeździec z koniem mógł się w nich ukryć, poprzecinanych tylko ścieżkami, które wydeptały dzikie zwierzęta. Dalsze tereny stanowiły jeziorka czyste z mieliznami, albo wodnem zielem zarosłe, powstałe w dawnem łożysku Nilu, w których pławiły się hipopotamy i krokodyle, albo gdzie roiły się stada ibisów, pelikanów, bocianów, kaczek, i już nie stada, lecz chmary żórawi, liczące po kilkadziesiąt tysięcy sztuk. Wreszcie, żyźniejsze łączki, palmy wachlarzowe i większe drzewa, jak baobaby i sykomory, zrzadka tylko ożywiały tę nawpół przetrawioną żarem słonecznym pustynię.

Karawana musiała się trzymać dróg i miejscowości, które dawały jej przejście możliwe, i zatrzymywała się w swej długiej wędrówce na dziennych i nocnych postojach przy osadach i szałasach murzyńskich, a myśliwi, zwykle każdy osobno, z kilku tylko ludźmi, zapuszczali się na łowy w te mateczniki afrykańskie.

Wyprawa myśliwska hr. Potockiego i p. Sztolcmana była pierwszą, jaka dotarła w te strony, ale też dostarczyła im wrażeń, które pozostają w pamięci na całe życie, i bogatej zdobyczy.

Zaraz za Senaarem trafiają na świeże tropy *men eatera*, lwa ludożercy, który pożarł dziesiątek ludzi, siał postrach w okolicy, zmusił całą osadę do przeniesienia się w inne strony, i ze wzruszeniem, dobrze znanem najodważniejszym myśliwym wyglądają spotkania się z nim oko w oko. W innem miejscu trzy lwy zagradzają drogę karawanie i nie ustępują dopiero pod strzałami myśliwych, którzy puszczają się w pogoń za niemi.

Ryzykowne, z jednym tylko szikarym, nocne zasadzki w żerybie, szczupłem ogrodzeniu z gałęzi kolczastych, przed którem na kilka kroków uwiązano, jako przynętę, koźlę lub osiołke, mogły się skończyć tragicznie. Hyeny, pantery i lwy podkradały się pod ogrodzenie i pożerały przynętę, ale ciemność czyniła strzał wprost niemożliwym, albo niepewnym, jeżeli zaś zwierz nie poległ na miejscu, to opuszczać schronisko i ścigać po nocy takiego postrzałka byłoby wprost szaleństwem. Tymczasem lwy, rozłakomione na przynęcie, obchodziły żerybę z rykiem przerażającym i godzinami trzymały w oblężeniu myśliwca. Szczęściem, że pomiędzy oblegającemi nie było, widać, strasznego „men eatera“, gdyż zdarzały się wypadki, że ten przesadzał zagrody i porywał z nich ludzi.

Łowcy doznawali jeszcze silniejszych wrażeń, gdy z narażeniem życia pokonali jakiego potentata pustyni. Jednego razu, wstrętny swoją brzydotą i groźny dzik afrykański, po kilku danych do niego strzałach, rzucił się na p. Sztolcmana tak gwałtownie, że już ten nie zdążył zmienić nabojów, musiał uchwycić się gałęzi drzewa i unieść w górę, żeby uniknąc kłów i racic rozjuszonego zwierza, który jednak padł nieżywy o kilka kroków skutkiem celnych strzałów poprzednich. Innego dnia, gdy podrażnione słonie, podniósłszy trąby i najeżywszy kły, szarżowały na myśliwych i już ich dopadały, hr. Potocki, z rzadką w takiem położeniu zimną krwią i przytomnością, szybko zmienił puste naboje i dwukrotnym celnym strzałem położył trupem pędzącego na czele kolosa, a następnie cofając się, jeszcze *a bout-portant* wypalił

on w Afryce, Azyi i Australii ruguje Anglików z pozycyj, które dotychczas zajmywali.

Prasa niemiecka ze smutkiem wskazuje, że „wielki kapitalizm“ amerykański staje się a po części już się stał niebezpieczeństwem dla całego świata, że hr. Gołuchowski przed kilkoma laty, wskazując na Amerykę, słusznie ostrzegał: „Lądy Europy łączcie się!“ Juścić nie ucierpiał eksport ani angielski, ani niemiecki, ale w porównaniu z amerykańskim oba pozostały w tyle, a przyszłość widocznie przyspieszy ten rozwój.

„Cóż jednak będzie, jeżeli wielki kapitalizm amerykański ponadto bezpośrednio się wmięsza w stosunki europejskie, aby europejskie przedsiębiorstwa ekonomiczne wciągnąć w wiry swoich interesów i uczynić je dla nich usłużnemi? Tego tylko właśnie — woła *Köln. Volksztg.*, wielki niemiecki organ katolicki — brakowało, aby Pierpont Morgan i jego ajenci „napełnili kasę którego z naszych stronnictw dla akcyi wyborczej“ Yankeesi chętnie „ulokują“ taką bagatelę, jak parę milionów, aby na ziemi niemieckiej staczać swoje bitwy ekonomiczne. A czyliż u nas jest wszystko na tyle katońskiem, iżby ofertę takiej pomocy ot tak sobie odrzucono?“

Są sfery tak zacne albo tak wysokie, że jak rubel tak i dolar „wędrowny“ nigdy ich nie dociśnie. Ale na ludzi wrażliwych działa jednak niesamowicie urok suggestyjny dzisiejszego amerykanizmu. Jeneralni dyrektorowie linii Hamburg-Ameryka i Lloyda bremeńskiego oddali te najpotężniejsze środki obrotu morskiego w służbę trustowi morganowskiemu, są w wielkich łaskach u dworu berlińskiego, i sam cesarz wielce się okazał uprzejmym dla Morgana, gdy ten na swoim jachcie „Korsarz“ przybył do Kielu.

Ziemie polskie.

„Wiec narodowy“.

Kuryer lwowski wystąpił z niefortunnym projektem urządzenia wiecu, albo kongresu albo zjazdu narodowego ze wszystkich dzielnic polskich tudzież z emigracyi (?) polskiej, z udziałem reprezentantów wszystkich stronnictw, klas i zawodów. O projekcie tym pisze *Czas*:

„Czyż możebnem jest, aby twórcy tego projektu byli tak ślepi, aby nie przewidywali tak łatwo dających się przewidzieć skutków? Wszak tego rodzaju „wiec narodowy“, jaki przewiduje *Kuryer*, byłby tylko wodą na wszelki nieprzyjacielski młyn. Jak łatwo dałby się on podnieść do znaczenia „rewolucyjnej organizacyi narodowej“, mającej propagować walkę „na trzy fronty“. A wtedy wszelkie represalia, skierowane przeciw ziomkom, których los postawił w gorszych niż nas, warunkach, znalazłyby, choćby formalne uzasadnienie. Twórcom zjazdu, osłoniętych tarczą tutejszych stosunków, nie spadłby z pewnością włos z głowy — ale jakże bolesnem echem odbićby się musiało ich dzieło, bezcelowe, zlepione z czczych frazesów, na losach rodaków z pod innych zaborów? Czy laury popularności, zdobyte przez autorów nieszczęsnego projektu, w zamian za jego urzeczywistnienie, wynagrodziłyby te klęski narodowe, któreby ich krok musiał sprowadzić?

„Refleksye tego rodzaju nie są wcale ani trudne, ani nie wymagają zbyt wiele zmysłu politycznego i nieznajomości stosunków. Nasuwają się one same z siebie. Dyktuje je odrazu sumienie narodowe, to sumienie, które każe ustawicznie jedynej dzielnicy polskiej, posiadającej lepszy byt polityczny, wstrzymywać się od roli niepowołanej opiekunki i kierowniczki innych dzielnic. To sumienie polityczne wydaje się czemś tak naturalnem, że trudno nie przypuszczać, aby głos jego nie przemawiał także do twórców projektu. Jeżeli zatem mimo to wychodzą z ust ich wezwania do narodu tak zgubnej treści, to jakiż motyw głos ten uczciwy przytłumia i skłania do milczenia?

„Artykuł *Kuryera* wspomina także o udziale „emigracyi polskiej“ w owym „wiecu narodowym“. Kto ma przedstawiać tę emigracyę? Ostatnie pokolenie, z którego rekrutowała się jeszcze prawdziwie polska emigracya, emigracya sprawy narodowej, jest to już obecnie coraz szczuplejsze pokolenie emigrantów po r. 1863. Z szeregów tej emigracyi trudnoby już zebrać zastęp liczniejszy Ale natomiast mnożą się niestety coraz bardziej za granicą szeregi „emigracyi“ innego rodzaju, rzekomo tylko „polskiej“, rekrutującej się ze zwolenników internacyonalnej rewolucyi. Wielu już z owej emigracyi przesiedliło się na teren Galicyi, aby tu pod osłonkami narodowej sprawy, prowadzić dalej swoją „robotę“. Któż zaręczy, że resztę tych niepożądanych wcale zastępów niepowołanoby do pracy w owym „wiecu narodowym“ pod imieniem „emigracyi polskiej?“ A tembardziej możnaby się obawiać tego, że przywołanie na teren galicyjski takiej „emigracyi“ byłoby bardzo ponętnem dla innej jeszcze, niestety, coraz bardziej rozwielmożniającej się we Lwowie partyi, obcej prawdziwie narodowej polityce, lecz ostentacyjnie nadużywającej jej barw—partyi socyalno-demokratycznej.

„Wobec tego nie będzie dziwnem, iż zapowiedź organizacyi „wiecu narodowego“, wychodząca ze strony organu ludowców, musi budzić największe obawy. Zamiarom tym patryotyczny ogół polski, dbały rzeczywiście o los swych współbraci pod innymi zaborami, dbały o dobro i czystość narodowej sprawy, powinien też odważnie i stanowczo stanąć w poprzek; przeszkodzi dziełu, co najmniej najwyższego lekceważenia istotnych narodowych interesów, nie dozwoli, aby dla zdobycia chwilowej sposobności do wypowiedzenia kilku frazesów, interesa te na szkodę narażać.“

Poznań przed przybyciem cesarza.

Polscy radni miejscy Poznania postanowili na ręce przewodniczącego rady miejskiej dra Herzberga złożyć następującą deklaracyę: Ze względu na znaną mowę cesarza, wygłoszoną przy sposobności festynów malborskich musimy przypuścić, że udział polskiej ludności w przyjęciu cesarza nie jest chyba pożądany. W tem przypuszczeniu oświadczamy, że nie weźniemy udziału w obradach nad przedłożeniem o udzielenie kredytu na przyjęcie cesarza w Poznaniu.

Towarzystwo pedagogiczne.

Lwów d. 18. lipca.

W ciągu dalszym wczorajszego popołudniowego posiedzenia weszła w obrady polityka.

I tak po przemowie p. Parczyńskiego uchwalono następującą rezolucyę: „Wskutek podniesionych w komisyi szkolnej tegorocznego sejmu nieuzasadnionych podejrzeń, oraz wezwania do rządu i rady szkolnej krajowej, by czuwały nad nauczycielstwem, gdyż obce wpływy wniosły do jego szeregów wrogie usposobienie, ubliżające godności i powadze stanu, wyraża walne zgromadzenie jak najgłębsze ubolewanie imieniem całego, niesłusznie skrzywdzonego nauczycielstwa polskiego i ruskiego, oraz Walne zgromadzenie publicznie zaznacza, iż nauczycielstwo w ciągu 30-letniego starania się o słuszne i sprawiedliwe prawa, nie popełniło nigdy kroku, któryby ubliżał powadze i godności stanu i w przyszłości nigdy w tej walce nie zapomni co winno młodzieży, krajowi, narodowi i społeczeństwu“.

Potem jeszcze na wniosek p. Soleskiego uchwalono potępić ze wzgardą krecią robotę i politykę eksterminacyjną hakatystów, prześladowanie dzieci wrzesińskich i mowę malborską. Zjazd oddaje hołd cieniom bohaterów Jagiełły i Witołda, pogromców krzyżactwa pod Grunwaldem.

Następnie przystąpiono do załatwienia wniosków delegatów oddziałów Referował je p. Smalec i zgodnie z jego referatem uchwalono:

1. zaprotestować przeciw jakiejkolwiek zmianie ustaw zasadniczych, a mianowicie w sprawie obsadzania wszelkich posad nauczycielskich w kierunku krzywdzącym nauczycieli;

2 zaprotestować przeciw zakładaniu seminaryów nauczycielskich po wsiach i miasteczkach, gdyby one miały dążyć do obniżenia poziomu wykształcenia nauczycielstwa ludowego i utrudniać przenoszenie się nauczycieli ze wsi do miast;

3. wyrazić przekonanie, że kurs kilkutygodniowy w czasie wakacyi urządzany od kilku lat dla nauczycielek bez egzaminu dojrzałości jest niedostateczny, a tem samem powiększa liczbę niedość ukwalifikowanych nauczycieli i wpływa ujemnie na poziom wykształcenia nauczycielstwa wogóle;

4. polecić zarządowi głównemu, aby w imieniu Towarzystwa pedagogicznego ponowił petycye, a mianowicie: a) o potrzebie zupełnej kodyfikacyi obecnej ustawy szkolnej; b) zrównanie płac nauczycielskich co do wysokości z płacami trzech najniższych rang urzędniczych; c) zniżenie lat służby do 30; d) wzmocnienie rady szkolnej krajowej czynnikami autonomicznymi a przedewszystkiem delegatami, wybranymi przez nauczycielstwo ludowe; e) o ściślejsze określenie warunków i skutków stabilizacyi; f) o zmianę postanowień dyscyplinarnych w tym duchu, że należy je oprzeć na samodzielnej komisyi dyscyplinarnej; g) o zniesienie rad szkolnych miejscowych; h) o ścisłe przestrzeganie postanowień ustawy zasadniczej przy mianowaniu inspektorów okręgowych, a mianowicie, by na posady te powoływano przedewszystkiem kierowników i nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych; i) o zapewnienie lepszej opieki nad budynkami szkolnymi; j) zniesienie częściowych konferencyj nauczycielskich; k) zniesienie egzaminów wstępnych do szkół średnich; l) o wyjęcie delegata nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej z pod nadzoru inspektora okręgowego;

5. poleca się zarządowi głównemu, aby w sprawie nieprzyznawania przez radę szkolną krajową kwartału pozgonnego wdowom po nauczycielach na emeryturze, w jednym poszczególnym wypadku przeprowadził rozstrzygnięcie w trybunale administracyjnym;

6. W sprawie projektu zmiany noweli ustawy z dnia 1 stycznia 1889 o stosunkach prawnych nauczycieli szkół ludowych, postawionej przez p. posła Tomaszewskiego i towarzyszy walny zjazd uchwala: co do art. 12, aby przy posuwaniu do wyższego stopnia płacy w klasie II i III płac w szkołach pospolitych posuwać przedewszystkiem kierowników i nauczycieli tych szkół, którzy posiadają egzamin kwalikacyjny dla szkół wydziałowych, obok jednak równej ilości lat służby; do art 13, aby dodatki pięcioletnie wynosiły po 200 koron; o zmianę art. 40, 44 i 49, tyczących się zaopatrzenia wdów i sierót po nauczycielach.

7. zwrócić uwagę, że jedynym powodem, dla którego abituryenci po ukończeniu seminaryum nauczycielskiego nie wstępują do zawodu nauczycielskiego, jest nędzne uposażenie płac nauczycielskich, czemu zapobiedz może nie wyższa subwencya na stypendya dla kandydatów, lecz prawdziwe polepszenie bytu materyalnego;

8. prosic radę szkolną krajową o orzeczenie lat nauki w szkołach 4-klasowych o 5 lub 6 siłach nauczycielskich;

9. wezwać zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego, aby przy wydaniu kalendarza na r. 1903 przy nazwiskach nauczycieli stałych zamieszczał rok ich wstąpienia do służby, wliczalnej do emerytury, tudzież płacę przez nich pobieraną.

Późnym wieczorem prez. Małachowski zamknął zjazd, a p. Ligęza podziękował mu za kierownictwo obrad.

KRONIKA.

Lwów, dnia 18. Lipca 1902.

Kalendarzyk.

W sobotę 19 lipca. Wincentego a Paulo. — Gr. kat. Sozona Wel. — Kal. słow. Wodzisława.
Wschód słońca 4·45, zachód 7·48.

W niedzielę 20 lipca Czesława. — Gr. kat. Ftomy Prep. — Kal. słow. Czesława.
Wschód słońca 4·26, zachód 7·42.

W poniedziałek 21 lipca Praksedy Panny. — Gr. kat. Prokopya. — Kal. słow. Słosław i D.
Wschód słońca 4·27, zachód 7·41.

— **Marszałek hr. Potocki** wyjechał dziś w południe do Wiednia w sprawach krajowych, oraz celem porozumienia się co do terminu zwołania Sejmu.

— **Ks E. Sanguszko**, po przebytej operacyi, ma się względnie dobrze. Rana goi się normalnie; gorączki nie ma. Przy łożu księcia czuwa asystent profesora Mikulicza, a onegdaj odwiedzał go prof. Pareński z Krakowa.

— **P. Marya Koszutska** z Warszawy zdała egzamin w Sorbonie z rzadko udzielanym kobietom mention honorable.

— **Mianowania.** Namiestnik Austryi dolnej hr. Kielmansegg mianował kocepistę namiestnictwa, dra Hugona Jankowskiego, komisarzem powiatowym.

— **Odznaczenie.** Cesarz zezwolił nadzwyczajnemu posłowi i upełnomocnionemu ministrowi hr. Józefowi Wodzickiemu przyjąć i nosić wielki krzyż szwedzkiego orderu św. Olafa.

— **Dyrekcya poczt** zezwoliła asystentom poczt. K. Kornickiemu w Gorlicach i W. Zdanowiczowi w Rawie ruskiej, na zamianę miejsc służbowych.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Zmiany w Zakonie OO. Franciszkanów: O. Dyonizy Sowiak z Czyszek na admin. par. w Hanaczowie, O. Gabryel Kluz ze Sanoka na wikarego do Czyszek, O. Kalikst Figura z Horyńca do Przemyśla, O. Ludwik Pachowicz z Jasła do Przemyśla, O. Joachim Ruszel z Krosna do Przemyśla, O. Józef Szczyrek z Przemyśla do Kalwaryi Pacławskiej, O. Leonard Długopolski z Przemyśla do Horyńca, O. Władysław Fabiański z Kalwaryi do Horyńca, O. Ambroży Trybalski z Kalwaryi do Halicza, O. Anzelm Wawrzaszek z Horyńca do Jasła, O. Remigiusz Duda ze Lwowa do Krosna, O. Damian Kluczyński z Sanoka do Krakowa, O. Sebastyan Radwański z Krakowa do Sanoka.

— **Użycie grzywien.** Minister sprawiedliwości wydał bardzo ważne rozporządzenie w sprawie przeznaczania kar pieniężnych, nakładanych przez sądy. Kary pieniężne przypadały za niektóre przewinienia kasie państwowej, za inne zaś przewinienia miejscowemu funduszowi ubogich. Dotychczas działy się pod tym względem rozmaite pomyłki. Obecnie rozporządził minister, że sądy mają obowiązek bardzo dokładnie i szczegółowo baczyć na to, które grzywny należy się państwu, a które funduszowi ubogich. Kary pieniężne, przypadające na rzecz funduszu ubogich, mają sądy odsyłać do miejsca przynależności skazanego, gdy zaś skazany miał swoje miejsce przynależności za granicą, lub gdyby jego miejsce przynależności było niewiadomem, w takim razie grzywna przypada funduszowi ubogich tego miejsca, w którem znajduje się sąd, nakładający grzywnę.

Kronika lwowska.

= **Hotel Imperial** we Lwowie nabyła gal. Kasa Oszczędności na publicznej licytacyi za 375.000 koron.

Także „Dom naftowy“ na Chorążczyźnie, własność firmy „Wolski i Odrzywolski“, nabyła Kasa oszczędności w dniu 10 lipcu br. na licytacyi za 243.000 koron.

= **Wspomnienia Sadowy.** P. Jan Demianowski, obecnie komisarz manipulacyjny lwowskiego magistratu, który za młodu przed 36 laty, jako podoficer 51 pp. odznaczył się w bitwie pod Sadową (Königrätzem), zaproszony został niedawno przez komendę tegoż pułku do Koloszwaru na Węgrzech, na uroczystość 200 letniego jubileuszu istnienia pułku, gdzie mu, jako jednemu z nie wielu już pozostałych przy życiu byłych podoficerów z pod Königrätzu, nader serdeczną zgotowano owacyę. Prócz p. Demianowskiego, pozostał dotychczas przy życiu jeden tylko jeszcze podoficer, chorąży 51 pułku Istvan Nagy, obecnie starzec 65-letni, który dotychczas w czynnej pozostaje służbie i lat już przeszło 40 sztandar pułkowy w swoim dzierży ręku.

= **Złodziej** Marceli Rudnicki, czeladnik kamieniarski bez zajęcia, aresztowany został przed kościołem św. Anny za to, że ze skarbonki, umieszczonej w przedsionku kościoła, za pomocą gumą pokrytych patyczków wyciągał drobną monetę.

— **Rabunek.** Dziś około godz. 2 w nocy, napadło 4 drabów jakichś, na powracającego ulicą Kopernika do domu p. M. S. malarza i zrabowali mu niklowy zegarek z napisem „Exposition Gemäs“ pugilares z 4 koronami i czarny filcowy kapelusz, poczem zbiegli w kierunku ulicy Pełczyńskiej. Jeden z rabusiów miał na sobie mundur żołnierza piechoty, o ile się zdaje obrabowanemu, 30 pułku.

Kronika krajowa.

Obchody grunwaldzkie. W dalszym ciągu przychodzą sprawozdania z urządzenia obchodów grunwaldzkich w miastach prowincyonalnych. Wszędzie wypadły one poważnie i pięknie. Szczególnie ładnie udał się obchód w Rabce i w Śniatynie. Wiele miast dopiero przygotowuje się do urządzenia obchodu grunwaldzkiego. Tak np. w Stryju odbędzie się dnia 20 bm. Nawet w takiem małem miasteczku jak Czarny Dunajec zawiązał się komitet do urządzenia obchodu.

W Zurychu kolonia polska urządziła dnia 13 bm. w hotelu Römera zebranie dla uczczenia rocznicy grunwaldzkiej. Odczyt wygłosił p. Miłkowski.

W Dublanach zastrejkowali uczniowie drugiego i trzeciego roku niższej szkoły rolniczej, razem 22 uczniów. Strejkujący domagają się usunięcia kierownika szkoły p. Nowickiego.

Sprawa ta była już skutkiem zażalenia uczniów rozpatrywana w Wydziale krajowym i wydelegowany przez Wydział radca p. Szyszyłowicz jeszcze 16 bm. jeździł do Dublan, gdzie zbadał stosunki i stwierdził słuszność zarzutów. Dla ocalenia jednakże powagi szkoły nie mógł usuwać kierownika, radził tylko uczniom, ażeby nadal wykonywali pilnie swe obowiązki, a on już starać się będzie o to, ażeby im nie działa się krzywda. Zaraz po przyjeździe do Lwowa, radca Szyszyłowicz uczynił relacyę do Wydziału krajowego o zaszłych wypadkach i postawił wniosek, ażeby w miejsce p. Nowickiego wyznaczyć kogo innego na tymczasowego kierownika. Równocześnie miano zagrozić p. Nowickiemu zupełnem usunięciem, gdyby i nadal dopuszczał się podobnych dotychczasowym nadużyć. W Wydziale krajowym panuje bowiem o p. Nowickim opinia, że o ile jest zdolnym nauczycielem, o tyle za mało jest wytrawnym jako pedagog i nie ma dość taktu w postępowaniu z młodzieżą. O krokach tych poczynionych przez p. Szyszyłowicza młodzież naturalnie nie wiedziała. Nie chciano poprzestać na obietnicy samej, rozżalenie powstało, zaczem nastąpiła decyzya, zbyt może gorąca: przedwczoraj tj. 16 bm młodzież w liczbie 22 opuściła mury zakładu. Rozpoczął się strajk. Wydział krajowy ma zamiar sprawę tę załatwić mniej więcej ugodowo. P. Nowicki zostanie usuniętym z kierownictwa, poczem zostaną na nowo rozpisane wpisy.

Z Krynicy. Lista gości zdrojowych, przybyłych do Krynicy do 14 bm. wykazuje 2877.

W Muszynie do 5 bm. przybyło 62 gości kąpielowych.

Z Maryampola donoszą, że ofiarą pożaru padła cała parafinerya i częściowo wieża chłodnikowa. Uratowano halę maszyn. Rafinerya nafty i rezerwoary ropy nietknięte. Szkody dochodzą do 250.000 koron. Wliczywszy zaś szkody powstałe wskutek zatrzymania ruchu przez przeciąg dwóch miesięcy, cyfra strat dojdzie do 400.000. Towarzystwo poczyniło już wszelkie kroki celem odbudowania spalonej fabryki parafiny — co potrwa około 2 miesięcy.

*

Nieszczęśliwego przy życiu trzyma nadzieja
[ukryta.
Że i jemu w przyszłości jasny dzień szczęścia
[zaświta.

K. Ł.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 18 lipca. (Tel. pryw.) Z okolic Wiednia i z dolnej Austryi donoszą o wielkich burzach i szkodach wyrządzonych uderzeniem piorunu.

Budapeszt 18 lipca. W pospiesznym pociągu na linii Ujhely-Koszyce przyszło do kłótni między dwoma podróżnymi. Jeden z nich kupiec Izydor Goldberger otrzymał od swego towarzysza podróży tak silne uderzenie w głowę, że po kilkunastu godzinach zmarł wskutek pęknięcia czaszki. Zabójcę, gospodarza Józefa Baloga, uwięziono.

Petersburg 17 lipca. *Prawit. Wiestnik* donosi, iż miejscowość Cziczikar w Mandżuryi uznaną została za dotkniętą epidemią cholery. W miejscowości Kau zachorowało od dnia wybuchnięcia cholery do 4 lipca 643 osób, a zmarło 477. Od dnia 27 czerwca do 4 lipca zachorowało w Cziczikar 166 osób, zmarło 139. W Charbinie, gdzie najpierw stwierdzono cholerę, zachorowało od 1 do 10 lipca 573 osób, zmarło 322. Także w innych miejscowościach stwierdzono cholerę.

Villach 18 lipca. Na linii Amstetten-Pontafl z powodu ulewnego deszczu usunął się nasyp kol., wskutek czego wykoleił się pociąg towarowy. Cztery wozy zdruzgotane. Palacz ciężko ranny. Ruch odbywa się przez przesiadanie.

Korneuburg (pod Wiedniem) 18 lipca. (Tel. pryw.) W tutejszym zakładzie karnym napadło dwóch więźniów na dozorcę, kierującego warstatem dla wyrobu guzików i ciężko go pokaleczyło.

Londyn 18 lipca. (Tel pryw.) Wczorajsza rozprawa przeciw księciu Braganzy wykazała, że księcia zwabiono do pewnego domu pod pretekstem, iż znajduje się tam towarzystwo kobiece. Książę udał się tam i z powodu nadmiaru wypitych trunków usnął. Obudziło go dopiero przybycie urzędnika policyjnego. Całe zajście przedstawia się jako wybryk popełniony w stanie nietrzeźwym.

Ze stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ odbędzie się w niedzielę 20 bm o 11 przedpołudniem.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 17 lipca 1902 r. o godzinie 7 rano było: Wiedeń +14·8, Praga +18.0, Lwów +12·3, Czerniowce +10·7, Przemyśl +11·0, Nowy Zagórz +10·2, Skole —·—, Tarnów +14·9, Ischl +17·3, Budapeszt —·—, Gorycya —·—, Riva —·—, Semmering —·—, Kraków +15·0, Tarnopol —·— Celzjusza.

Słowieńska Domowina.

POSTOJNA.

(Dokończenie).

Dotąd droga nasza szła kurytarzami, które się w niewielkie pieczary rozszerzały. Znagła otwarła się przed nami ogromna przestrzeń, roztoczył się wspaniały, majestatyczny widok. Zjawia się przed nami olbrzymia sala balowa usłana kamiennymi kobiercami stalaktytów, iskrząca się iglicami wapienia, błyszcząca od elektrycznych, rozspiewana huczącym tuszem orkiestry, która wita nas muzyką: Hej Slovane... Sądziłem, że ta sala balowa to ostatni efekt, to koniec programu nad wyraz wspaniałego przechodzącego największe oczekiwania przerastającego najwybitniejszą fantazyę. A to przecie dopiero początek dziwów, to wstęp do świata czarów, którego pióro opisać nie jest w stanie.

Przedewszytkiem zaznaczam, że obawy nasze co do krwiożerczości proteusa były przesadzone i nieuzasadnione. Komitet wycieczki nachwytał w przepaściach jaskini kilką odmieńców, aby ich gościom z dalekiej Polski i Czech pokazać.

Pławią się zwierzątka we wannie sz ucznie w gruncie wykutej. Odmieniec jestto maleńkie stworzenie wyglądu, kształtu i wielkości naszej jaszczurki. Jest koloru różowego a końce skrzeli ma mocno czerwone. Maleńkie stworzonko to leży spokojnie we wodzie, co chwila jednak w szybkich ruchach zmienia swe położenie przepływając na inne miejsce. Żywi się maleńkimi skorupiakami, które łapie we wodzie. O zwyczajach jego i życiu opowiadają dziwne rzeczy. Jakiś zoolog złapał odmieńca i trzymał go długo w swojem mieszkaniu. Pokazało się, że zwierzę to ma wytrzymałość polskiego malarza, może bowiem przez trzy lata nic nie jeść i mimo to żyje. Nigdzie na świecie niema go, tylko tu w Postojnie, tak jak żubra nigdzie indziej niema oprócz puszczy białowieskiej. I puszcza białowieska sławna swym żubrem i jama w Postojnie wspaniała swym ogromem, ma swą szczególną i ciekawą faunę, choć i bez niej skalisty ten świat dziwów zasługuje, aby zwiedzali go wszyscy, co chcą oglądać cuda, potęgę i majestat przyrody.

Pieczary jakby rosły w naszych oczach, coraz większe przestrzenie zjawiają się przed nami, coraz majestatyczniejsze widoki roztacza przyroda. Najfantastyczniejsza dekoracya teatralna nie jest w stanie dać obrazu Ferdynandowej jamy, najbujniejsza wyobraźnia nie stworzy obrazów, na które patrzymy Wielki chorwacki poeta Tresic Paricic, który nam towarzyszy, mówi do nas: Rzeźbiarz nie jest w stanie tyle powiedzieć, ile malarz malarz ani części tego opisać nie jest w stanie, co może wyśpiewać poeta, razem wzięci nie są w stanie dać pojęcia o potędze barwie i majestacie jamy postojńskiej. I w istocie. Ludzkie pióro jest bezsilne, aby odmalować ten ogrom, tu trzebaby arcymistrza Mickiewicza, któryby geniuszem swym sprostał zadaniu przechodzącemu przeciętne ludzkie siły. To co widzimy, jest straszne urodą swoją, jest przerażające swoją pięknością...

Oto przed nami „Belweder“ i „Piekło“. W półtonach świateł widzimy fantastyczną hiszpańską katedrę.

Na ostrołuki padła patyna czasu, cudne maswerki, kroksztyny wyszczerbiły wieki, zlały je w bezkształtną i nieforemną masę. Stalaktyty kolumn, wapienie i pokrzywione żebra sklepień zagrały architektonicznym akordem późnego gotyku, wzorowe kształty rzeźb zasnuły wiekowe warstwy pajęczyn, wiekowa patyna pyłów, siadająca na ruinie. Panuje tu ciemno wnętrza wiedeńskiego świętego Szczepana, szarzyzna ponurej krypty wawelskiej. Wzrok ludzki poddał się złudzeniu, że jest w jakiejś olbrzymiej gotyckiej katedrze i w przepaściach ciemnych szuka, czy nie znajdzie złotego tryptyku Stworza, rzeźby Donatella, jaskrawego witrażu przesławnej naszej maryackiej świątyni.

Buchło strumieniem światło krwawe, w przepaściach zapłonął okropny czerwony ogień. Złudzenie katedry pierzchło. Przed nami widać czeluść piekielną ziejącą ogniem, który straszne ściany czerwoną pomalował posoką Dojść tam niepodobna, zbliżyć się nie dadzą wody jakieś ohydne, przepaście czerniejące pod nogami. Z Belwederu widać otchłanie piekielne, ciągnące się jedna za drugą w głąb ciemną, jakby w nieskończoność. Chwilami opada wyobraźnia ludzka zdaja nam się, że jesteśmy w balecie, w którym maszynista cudów światła i dekoracyi dokonał, wnet jednak wraca świadomość, że to rzeczywistość i prawda. Dusza ludzka jest pijana zachwytem, oszołomiona majestatem i czarem. Pierwszy człowiek, który niegdyś wszedł w te przestrzenie, wyszedł stąd szaleńcem lub — poetą... Bo jak w niektórych chwilach życia dokładnie maluje myśl naszą frazes łaciński *difficile est satiram non scribere* — tak mówiąc o jaskini w Postojnie, opisując ją najproraiczniejsza chyba dusza ludzka musi snuć poemat...

Oto minęliśmy „Górę Kalwaryę“, dekoracyę teatralną“ „Brylant“ i jesteśmy u stóp jednej z największych pieczar dziś napotkanych. Nie potrzeba przewodnika, składamy książkę objaśniającą nam jaskinię, bo miejsce, gdzie jesteśmy, tłumaczy się i objaśnia samo bez pomocy niczyjej. Wszak to ogromna świątynia słowiańska z zamierzchłych pogańskich dziejów. Olbrzymie posągi bóstw stoją w szeregach, piękne i naprzemian potworne rzeźby czołami dotykają sklepień i stropów, na które słabe zaledwie światło wedrzeć się jest w stanie. Cicho stoją pomniki bożyszcz, powaga i majestat panują w tem uroczysku.

Gdyby to nie była słowiańska ziemia, bylibyśmy pewni, że to indyjskie wnętrze świątyni, że tu stoi Maja, która karmi swego syna Buddhę, że to zwaliska świątyni w Sarnat, gdzie wielki prorok uczył nowej wiary, że ten potwór o trzech łbach, to Trimurti z kości słoniowej, a te stalaktyty, to kolumny kościoła w Karli...

Nie. To jest świątynia opisywana przez średniowiecznych kronikarzy niemieckich, taka sama, jak stała na Rujanie, jaka była w Starogrodzie i w Braniborze. Oto na środku stoi ogromny posąg pana i króla stworzenia Świętowida. Postać jego ma cztery głowy, któremi patrzy na cztery strony świata, w prawej ręce jego miecz, w lewej kielich, który kapłani co dzień winem napełniają, u stóp biały koń, na którego bożyszcze w nocy siada, aby do wschodu słońca objechać na nim świat cały. Koło niego mniejszy stalaktyt Peruna, sługi Jessego i groźny Prowe, trzymający kamienny trójkąt w ręku jako znamię prawa, którego jest opiekunem i stróżem. Jak wśród Obotrytów za Łabą w poświęconej mu dąbrowie cześć odbierał, tak i tu znalazł się obok posągu wielkiego, jedynego Boga starego słowiańskiego świata.

Dookoła stoi cały szereg bóstw pomniejszych. Choć władza ich potężna, choć rządzą one losami ludzkimi, niosąc śmierć i dając życie, przecież są one tylko narzędziem w rękach Swiatowida i wykonawcami jego woli. Oto Marzanna, bogini śmierci, niesie w ręku topór, oto postać Łady, krasnej bogini piękna, która złoci obłoki przy zachodzie słońca, która łąki nasze kwiatami zasypuje, której mocą zakwita jaskier, dzwonek i lilia Żiwia, bogini urodzajów, trzyma w ręku sierp i wiązkę kłosów żytnich. Rugiwit, pan morza, patrzy wraz z Trójgławem na bałtyckie morze, pilnując łodzi, aby ich Czernobóg, czyha-

---

do innego słonia. Drugi myśliwy nie mógł strzelić, życie obu wisiało na włosku i dreszcz przejmuje, czytając szczegółowy opis tego zdarzenia. W dżungli, na miejscu otwartem i o dwadzieścia zaledwie kroków, p. Sztolcman, dawszy raz tylko ognia, zabił potężną lwicę; gdyby chybił albo ją tylko zranił, byłby rozszarpanym na sztuki. Na błotnistem jeziorze, obaj myśliwi, podwójną salwą na komendę, ubili ogromnego hipopotama, którego tylko głowę odrąbaną czterech silnych ludzi ledwie zdołało wyciągnąć na brzeg, a i upragniony przez wyprawę bawół padł z ręki p. Sztolcmana. Zresztą nie było prawie dnia w ciągu tych kilkotygodniowych łowów, żeby myśliwi nie wracali do obozu ze zdobyczą, jak: aryele, wielkie i małe antylopy, wspaniałe orły, ibisy i drobne a rzadkie ptaszki do kolekcyi. Nawet zbiór naczelnych przedstawicieli fauny miejscowej byłby jeszcze świetniejszy, gdyby można było w tych bezbrzeżnych wertepach odszukać i dojść ciężko ranionego słonia i lwy, które uszły z kulami hrabiego.

Poprzestajemy na wzmiance o tych kilku wybitniejszych epizodach wyprawy, która powiodła się zupełnie, dzięki jej wybornej organizacyi i dzielności myśliwych. Pomimo tak dalekiej podróży i ogromnych przestrzeni, jakie wypadało przebywać, zabrała ona wszystkiego około dwóch miesięcy czasu i nasi łowcy już na Wielkanoc r. z. powrócili do Europy z bogatemi łupami, które pomnożyły wspaniałe trofea myśliwskie w Antoninach i zbiory ornitologiczne hr. Branickiego na Fraskati.

Oddawszy co myśliwskiego myśliwym, trzeba oddać i co autorskiego autorowi.

Redaktor *Łowca polskiego* dobrze jest znany ze swych podróży po Ameryce, zebrania tam dla kraju licznych i rzadkich okazów fauny, oraz pięknych opisów i prac naukowych z zakresu przyrodoznawstwa. Jako historyograf wyprawy hr. Potockiego, p. Sztolcman pomnożył naszą dość jeszcze szczupłą literaturę podróżniczo-myśliwską rzeczywiście cennym nabytkiem. Jego księga „Nad Nilem Niebieskim“ zawiera w sobie nietylko dokładne sprawozdanie z całej wyprawy i nader zajmująco opowiedziane szczegóły samych polowań, lecz i wiele innych interesujących wiadomości w lot pochwyconych bystrym wzrokiem turysty. Historya, polityka, etnografia, zoologia, administracya Anglików w Egipcie i Sudanie, świeże jeszcze wspomnienia o krwawym „proroku“ Mahdim i jego pogromcy lordzie Kitchenerze, żywe obrazki afrykańskie chwili bieżącej itd. — wszystko to znalazło właściwe miejsce w tem opowiadaniu i stanowi udatną całość z jego głównym przedmiotem.

Książkę tę czyta się z prawdziwą przyjemnością, a posiada ona jeszcze jedną zaletę, bardzo ważną w tego rodzaju opisach. Opowiadanie p. Sztolcmana jest szczere i ożywione, ujmujące naturalnym wdziękiem i wykwintną prostotą; niema w niem, czczej frazeologii, przesady i improwizacyi, o jakie, niekiedy nie bez słuszności pomawiają podróżników i myśliwych. Jest to udatna fotografia z natury bez retuszu i kolorowania.

Wydanie dzieła piękne i ozdobne, z ładnemi ilustracyami Józefa Rapackiego i zdjęciami fotograficznemi scen myśliwskich i widoków afrykańskich.

K. M.

jący na ludzką zgubę, w odmętach morskich nie zatracił.

Wszystkie te bóstwa stoją tu lat tysiące jako pomniki czasów, gdy wielki szczep Wenedów zajmował trzy ćwierci Europy, prowadząc ciche życie na roli, nie pragnąc cudzych ziem, nie grabiąc cudzego mienia, do czasu, kiedy Bizancyum posłów, nie z mieczem i bronią, ale z gęślami wysyłając. Smutek dziś w tym ogromie jaskini, a posągi kamienne zdają się płakać. Szczepy Wenedów ze wszystkich stron żelaznym pierścieniem opasane, odepchnięte od morza, wyrzucone z własnych ziem, pozbawione matki roli. Są całe kraje, gdzie wymarli, gdzie pieśń o nich umarła, gdzie ślad po nich umarł. Czasem marne słowo brzmiące: Windischfeld, Wenezia, Wendische Dörfer przypomina ludom Europy, że tam kiedyś przed tysiącem lat żyli Wenedzi . .

. . . .

Z przepaści droga nas zawiodła napowrót do sali balowej. Słowianin starożytny, gdy wychodził z domu zostawiał drzwi otwarte, w izbie zaś zastawiony stół chlebem i plastrem miodu. To też nikt się nie dziwi, że w ogromnej wspaniałemi arkadami sklepionej sali balowej zabieliły się stoły nakryte obrusami. Orkiestra umieszczona w zaułkach stalaktytowego chóru odpowiada nam serdeczną piosenkę o wojaku, co był:

dzielny, śmiały...
prowadził naszych zuchów
w pole zwycięstw chwały...

Nie dziw, że w tej fantastycznej świątyni rozgrzały się serca ludzkie, że przedstawiciele narodów spowiadają się ze swych uczuć, żalą się przed braćmi o co i dlaczego ich serce boli. Na środku sali stanął wielki poeta chorwackiego narodu i mówił do skupionej około niego rzeszy. Oczy jego zapałem i natchnieniem płonęły, z ust szła lawina słów, postać wyglądała na proroka, który serce swe, ducha swego w tłum rzuca. Treść Pavlica mówił o dzieciach, które bito we Wrześni. „Ten kościół zbudowała nie ręka ludzka lecz Bóg. Ty, któryś te ogromy zbudował, widzisz, jaka krzywda się moim braciom dzieje. Ty pomścisz krzywdy, jakie cierpi nieszczęśliwy katowany lud".

. . . .

Orkiestra znowu się w jakiś stalaktytowy zakamarek schowała i gra znaną słoweńską pieśń: „Lepa nasza domowina, domowina mily kraj." Melodya nuczyli i jej tony zdają się pyszne z cudów, jakie ma słoweńska ziemia.

Opuszczając podziemny kraj cudów i zgrozy, wychodzę na świat piękny zielenią, zasypany kwieciem mimowoli powtarzamy słowa pieśni: Sliczna, krasa wasza domowina...

Ludwik Stasiak.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Filharmonia lwowska.** Nareszcie Lwów będzie miał Filharmonię dzięki inicyatywie i zabiegom b. dyrektora teatru, tak chlubnie zapisanego w dziejach sceny skarbkowskiej, Ludwika Hellera. Gdy zwykle powstanie takich instytucyi wymaga zazwyczaj wiele lat pracy i współdziałania całych grup osób, jak to było np. w Warszawie, to we Lwowie, energia, sprężystość, zapał jednego człowieka w ciągu pół roku tworzy Filharmonię, która, wnioskując z pierwszych zapowiedzi i ze względu na osobę jej twórcy daje rękojmię, iż będzie utrzymana na wysokiem niwau sztuki. Właśnie mamy przed sobą afisz, zapowiadający pierwszy sezon lwowskiej Filharmonii. Nawiasem nadmieniamy, że afisz ten jest małem cackiem artystycznem, wykonanem przez artystę malarza Stanisława Dębickiego. Otóż sezon rozpocznie się koncertami inauguracyjnemi w dniach 27, 28 i 29 września. Koncertów w ciągu sezonu, który trwa aż do 15 maja 1903, będzie 120, a mianowicie 30 wielkich symfonicznych, 30 zwyczajnych symfonicznych i 60 koncertów popularnych.

W koncertach symfonicznych przyjmą udział następujący soliści, kompozytorowie i kapelmistrze: Śpiewaczki: Teresa Arklowa, Gemma Bellincioni, Adela Bolska, Irena Bohuszówna, Virginia Guerrini, Mira Heller, Janina Korolewicz, Marcela Sembrich-Kochańska, Salomea Kruszelnicka, (układy w toku) Berta Marx, Regina Pinkertówna, Sybil Sanderson, E. Saville. Śpiewacy: Aleksander Bandrowski, Mateusz Battistini, Aleksander Bonci, Adam Didur, Franciszek Marconi, Aleksander Myszuga, Franciszek Naval, Mikołaj Rothmühl, T. Sammarco. Pianiści: Seweryn Eisenberger, Ignacy Friedman Leopold Godowski, Józef Hoffman, Miecio Horszowski, Henryk Melcer, Aleksander Michałowski, Raul Pugno, Zygmunt Stojowski. Skrzypkowie: Stanisław Barcewicz, Villy Burmester, Jan Kubelik, Franciszek Ondricek, Paweł Sarasate, Eugeniusz Ysaye, Bianca Panteo. Wiolonczelista: Paweł Bazelaire. Flecistki: Erika Engström, Julia Petersen. Trio holenderskie: (M. Veen, Jacques van Lier, Canraad van Bos). Organmistrze: Henryk Bossi, E. Tengler. Kapelmistrze i kompozytorowie: Piotr Mascagni, J. Massenet, Emil Młynarski, Adam Münheimer, Artur Nikisch, Zygmunt Noskowski, Ryszard Strauss, Zygfryd Wagner, Władysław Żeleński.

Orkiestra złożona z 68 członków. Organy koncertowe z fabryki Jana Sliwińskiego.

Pomiędzy dziełami orkiestrowemi wykonane będą utwory wszystkich polskich kompozytorów i utwory: Bizeta, Beethovena, Berlioza, Brahmsa, Czajkowskiego, Delibes, Dvoźaka, Fibicha, C. Francka Goldmarka, Griega, Hadleya, Liszta, Masseneta, Mendelsohna, Perosiego, Saint Saensa, Svendsena, Smetany, Schumanna, Straussa, Verdiego, Wagnera i i., jak również uwertury z najsławniejszych oper i operetek tak już granych jak i zupełnie we Lwowie nieznanych.

Dawna sala teatru hr. Skarbka została wspaniale przerobioną, na I. piętrze foyer, z oszklonym balkonem, w którym urządzony zimowy ogród Foyer połączone z salonami restauracyjnymi z przepychem urządzonymi.

Abonament na wszystkie koncerty (120), na koncerty symfoniczne (60) lub tylko na koncerty popularne (60) przyjmować będzie kancelarya Filharmonji od dnia 1 września b. r.

Musimy z uznaniem podnieść, że ceny miejsc będą niezwykle nizkie, co niezawodnie przyczyni się bardzo do powodzenia.

Prawie wszyscy wyżej wymienieni artyści koncertować będą także w teatrze miejskim w Krakowie na podstawie układu zawartego między dyr. Hellerem a dyrekcyą teatru krakowskiego.

Nie tylko cały Lwów, lecz i prowincya przyjmie z zadowoleniem wiadomość o otwarciu Filharmonii i nie wątpimy, że miarodajne czynniki będą popierać instytucyę, która przyczyni się do podniesienia naszej sztuki.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.
W sobotę „Złote runo" Przybyszewskiego.
W niedzielę „Nadzieja" Heyermanns'a.

Repertuar operetki lwowskiej w Krakowie
W sobotę „Wesoła dwójka" operetka w 4 ak. K. Ziehrera.
W niedzielę „San Toy" chińska operetka w 3 ak. Sidney Jonesa.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Urząd budowniczy miejski urządza rusztowanie na szczycie murów wieży maryackiej w celu przeprowadzenia badań i robót restauracyjnych.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Prezes rejencyi opolskiej, jak donosi *Schlesische Ztg.* nakazał wszystkim landratom i burmistrzom kontrolować ściśle wszystkich przybywających z Królestwa i Galicyi żydów polskich; ktoryby żyd nie mógł się wykazać papierami, ma być aresztowany.

— W Kwidzynie skonfiskowała policya obraz przedstawiający Chrystusa Pana błogosławiącego niewiasty. Na obrazie tym umieszczone były chorągwie polskie z cyframi następujących lat: 1794, 1830, 1848, 1863.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Dyrekcya kolei warszawsko-wiedeńskiej stwierdziła, że między zużytymi i odebranymi przez kontrolę biletami znajduje się 25000 sztuk falsyfikatów. Fałszerstwo odkryto przypadkiem. Urzędnik spostrzegł dwa bilety na przestrzeni Łowicz-Ufa, wydane tego samego dnia dla jednego pociągu i z jednym numerem. Bilety są nie do odróżnienia od prawdziwych. Stwierdzenie, w ilu wypadkach zaszło fałszerstwo, będzie bardzo trudnem.

Telegramy i telefonematy.

Sejmy.

Wiedeń 18 lipca. Nowe wybory do sejmu morawskiego odbędą się we wrześniu.

Wiedeń 18 lipca. Sesye sejmowe dobiegają końca. Sejmy Krainy, Morawii, Istryi i Tryestu są już zamknięte. Inne Sejmy zakończą wkrótce swoje obrady. Sejm dolno-austryacki zamknięty zostanie 25 bm. Najdłużej obradować będzie Sejm czeski.

Czerniowce 18 lipca. Marszałkowi krajowemu udało się nakłonić posłów ruskich do zaniechania secesyi. W dzisiejszem posiedzeniu wezmą już udział.

Opawa 18 lipca. Sejm przyjął ustawę o ulgach podatkowych dla mieszkań robotniczych.

Bregencya 18 lipca. Sejm przyjął ustawę o reformie ordynacyi wyborczej do Sejmu, poczem został odroczony.

Insbruk 18 lipca. Sejm został wczoraj zamknięty. Przedłożenie autonomiczne nie przyszło pod obrady. Zdaje się, że z powodu opozycyi Włochów, Sejm przez dłuższy czas nie będzie mógł być czynnym. Zwołany też zostanie prawdopodobnie dopiero w grudniu.

Praga 18 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu złożył poseł Kaftan sprawozdanie imieniem komisyi dla robót publicznych i imieniem komisyi budżetowej o udziale kraju w kosztach budowy dróg wodnych, kanałów i regulacyi rzek w Czechach.

Ugoda.

Wiedeń 18 lipca. (Tel. pryw.) Wczoraj zakonczyły się obrady austryackich i węgierskich referentów ministeryalnych w sprawach weterynaryjnych. Żądania austryackich referentów skierowane są do uzyskania przepisów, zapobiegających szerzeniu zarazy bydła a zwłaszcza nierogacizny. Rokowania te — jak donosi *Fremdenblatt* doprowadziły do pomyślnego rezultatu.

Trójprymierze.

Berlin 18 lipca. Wczorajsze doniesienie dzienników, że ambasador austro-węgierski przy dworze berlińskim udaje się na urlop bezpośrednio przed przybyciem królewskiej pary włoskiej do Berlina, zwraca na siebie powszechną uwagę, i jest przedmiotem ogólnej debaty w kołach politycznych. Fakt ten tembardziej zwraca na siebie uwagę, że również i w Petersburgu ambasador austryacki wyjechał bezpośrednio przed przybyciem króla włoskiego. Wyjazd jego motywowano wówczas tem, że pojechał do Wiednia ożenić się.

Prasa włoska zestawia te dwa fakty i twierdzi, że Austrya nie ma powodu być obrażoną, zwłaszcza, że Austrya winna nawet Włochom wizytę.

Radykalne pisma występują dość ostro z tego powodu przeciw trójprzymierzu i przeciw Austryi i żądają, aby Włochy w traktatach handlowych, a w szczególności w sprawie ceł na wino, wystąpiły ostro przeciw Austryi.

Petersburg 18 lipca. (Tel. pryw.) Prinetti oświadczył współpracownikowi *Now. Wremia*, że z ministrem rosyjskim Wittem konferować będzie w sprawie traktatów handlowych, że jednakże kwestya ta nie może być rozstrzygniętą pierwej, póki Niemcy w sprawie taryfy cłowej nie powezmą ostatecznej decyzyi. Minister zauważył, że traktat handlowy Rosyi z Włochami byłby w interesie obu państw bardzo pożądany.

Król włoski w Rosyi.

Peterhof 18 lipca. Król włoski odjechał wczoraj o 3 po południu. Na dworcu żegnali go car Mikołaj, minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorff i inni dygnitarze. Król rozdał liczne odznaczenia i ordery.

Czarnogóra i Turcya.

Konstantynopol 18 lipca. Poseł czarnogórski Bories poczynił poważne przedstawienia u Porty w sprawie zajść zagranicznych. Władze tureckie miały wydać wojsku, stojącemu na granicy, rozkaz strzelania do żołnierzy czarnogórskich.

Dwóch Czarnogórców poległo, a wielu jest rannych.

Poseł oświadczył, że jeżeli nie zostanie wydany właśnie wprost przeciwny rozkaz, rząd czarnogórski będzie zmuszony wydać polecenie zburzenia słupów granicznych, które właśnie stały się powodem zatargu.

Zdrowie króla Edwarda.

Londyn d. 18 lipca. (Tel. pryw.) *Lancet* i inne tygodniki lekarskie donoszą, że rana króla już się zagoiła. Stan zdrowia króla jest pomyślny.

Londyn 18 lipca. Biuro Reutera donosi z Zanzibaru o zgonie tamtejszego sułtana.

Pekin 18 lipca. Gubernator prowincyi Szantung, Yuanszikaj, i urząd spraw zagranicznych postanowili przyjąć warunki w sprawie objęcia Tientsinu w zarząd chiński. Jeśli cesarzowa wdowa nie sprzeciwi się, postanowienie to będzie zakomunikowane posłom zagranicznym.

Bruksela 18 lipca. Otwarto tu kongres wszechormiański przy udziale wybitnych osobistości z wszystkich krajów.

Paryż 18 lipca. Jak się dowiaduje *Echo de Paris*, prezydent Loubet na przyszłą wiosnę, w powrocie z Algieru, będzie przejeżdżał przez terytoryum włoskie i spotka się z królem Wiktorem Emanuelem. Król włoski odda następnie Loubetowi wizytę w Paryżu.

Paryż 18 lipca. Wyższe duchowieństwo dyecezyi paryskiej zebrało się wczoraj na posiedzenie, na którem uchwalono energicznie zastrzedz się przeciw środkom, stosowanym przez prezydenta ministrów Combesa do szkół kongregacyjnych.

Berlin 18 lipca. (Tel. pryw.) *Vossische Ztg.* donosi z Aten, że aresztowano tam 26 członków macedońskiego komitetu. Ze znalezionych przy nich listów wynika, że mieli zamiar spalić greckie i tureckie szkoły i kościoły, oraz gmachy publiczne.

Sztokholm 18 lipca. (Tel. pryw.) *Dagblat* donosi, że cesarz Wilhelm po powrocie z Norwegii odwiedzi dnia 3 sierpnia króla angielskiego.

Budapeszt 18 lipca. (Tel. pryw.) Oficyalna *Budapester Corresp.* zaprzecza wiadomości pewnego dziennika budapeszteńskiego, iż na wniosek węgierskiego ministra skarbu ma być wprowadzony monopol zapałkowy.

Rozmaitości.

Ω **Deputacya notaryuszy.** Deputacya wiecu austryackich Izb notaryalnych była na audyencyi u ministra sprawiedliwości br. Spens-Bodena, aby wręczyć mu uchwały powzięte przez wiec, oraz porozumieć się w wielu ważnych sprawach, dotyczących notaryuszy, a między innemi w sprawie ustawicznie powtarzającej się pogłoski o zniesieniu notaryatów. Minister przyjął deputacyę bardzo przychylnie i przyrzekł, iż wręczony mu memorał dokładnie zbada. Dziś może to powiedzieć, że odnosi się do notaryatów zawsze z jak największą życzliwością i że o zniesieniu notaryatów wcale nie myśli. Dalej podniósł br. Spens-Boden, iż obecnie przeprowadzają się prace nad reformą postępowania w sprawach niespornych, a przedewszystkiem w sprawach spadkowych; o ile od tej reformy zawisłą będzie reforma notaryatu, dotychczas niewiadomo jeszcze. O ile to będzie możliwem, to mowca reprezentantom stanu notaryalnego da sposobność do wyrażenia opinii o tych reformach. Następnie deputacya udała się do szefa sekcyi dr. Kleina.

Ω **Obwiniony o szpiegostwo** Dziennik *Nouvelliste* w Lyonie donosi o znanem z depesz aresztowaniu rzekomego szpiega: „Lyońskie władze sądowe zajmują się obszernie śledztwem w aferze szpiegowskiej. Aresztowano oficera austryackiego pod zarzutem szpiegowania na granicy alpejskiej. Od kilku miesięcy śledzi go jeden z najwytrawniejszych komisarzy policyi. Zawiadomiono ministra spraw wewnętrznych o tej podejrzanej osobistości; śledzony, zniknął wtedy z okręgów granicznych — odkryto go w Lyonie, gdzie zamieszkał w dzielnicy Peysache, w hotelu. W niedzielę prokurator państwa Thenard w towarzystwie kilkunastu policyantów, przedsięwziął rewizyę w mieszkaniu nieobecnego oficera, gdy ten wrócił, aresztowano go. Jak doniosły depesze, cała „afera" miała źródło w zbytniej gorliwości francuskiej policyi. Rzekomego oficera wypuszczono już na wolność, po stwierdzeniu, że o szpiegostwie mowy być nie mogło.

Ω **Kongres matek** odbył się niedawno w Waszyngtonie. Jednym z głównych tematów obrad było nawiązanie ściślejszego stosunku między szkołą a domem. Amerykańskie matki doszły w toku tych obrad do przekonania, że zgodne postępowanie domu i szkoły jest dla umysłowego i moralnego rozwoju dziecka nietylko pożądane, ale wprost niezbędne. Skutkiem tego uchwalono rozszerzyć poczucie doniosłości tej sprawy w szerokich kołach ludności. Jednym z następnych punktów obrad była kwestya ustanowienia osobnych trybunałów, z współudziałem kobiet, dla sądzenia młodocianych zbrodniarzy. W tej sprawie agitują głównie w Pensylwanii. Przeszło 5.000 matek brało udział w kongresie waszyngtońskim.

Ω **Kobieta doktorem chemii.** W Wiedniu 19 bm. odbędzie się promocya pierwszej kobiety na dr. chemii. Pierwszą doktorką chemii będzie panna Małgorzata Furth.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 18 lipca. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·— do 9·25, pszenica na term. 7·— do 7·25, żyto gotowe 7·25 do 7·50, na termina 5·75 do 6·—. owies obroczny got. 7·90 do 8·20, na term. 5·25 do 5·75, jęczmień pastewny 6·50 do 6·75, jęczmień browarny 6·75 do 7·—, rzepak na term. 10·25 do 10·50, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 0·— do 0·—, groch do gotowania 8·50 do 9·50, wyka 6·75 do 7·—, bobik 6·25 do 6·80, hreczka 8·— do 8·20, kukurudza nowa 6·20 do 6·40, stara 0·— do 0·—, chmiel na 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·— do 16·25, paritas Tarnopol eskontyngentowy 8·— do 8·25.

Wobec wyczerpanych zapasów ruch ograniczony, żyto, owies i jęczmień znajdują łatwy zbyt. groch poszukiwany. — Usposobienie co do rzepaku i spirytusu słabsze.

Wiedeń dnia 18 lipca. Cukier (silnie) 16·60 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 88·40 do —·—.

Wiedeń dnia 18 lipca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 7·17 do 7·18, na wiosnę 0·— do 0·—, żyto na jesień 6·25 do 6·26, na wiosnę 0·— do 0·—, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·13 do 5·14, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·21 do 5·22, owies na jesień 5·65 do 5·67, na wiosnę 0·— do 0·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·85 do 10·95, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do ·—, olej rzepakowy na wrzecień-październik 33·— do 34·—.
Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: pochmurnie.

Budapeszt dnia 18 lipca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na czerwiec 0·— do 0·—, na październik 6·84 do 6·85, żyto na październik 5·89 do 5·90, owies na październik 5·30 do 5·31, kukurudza na lipiec 0·— do 0·—, na sierpień 4·78 do 4·79, rzepak na sierpień 10·35 do 10·45.
Oferty mierne.
Chęć kupna mierna.
Usposobienie silne,
Stan powietrza: pochmurno.

Dział ekonomiczny.

β **Podwyższenie cen na kolei północnej.** Kolej północna Ferdynanda zwróciła się do rządu o przyzwolenie na podwyższenie cen osobowych, tudzież podwyższenie frachtu od niektórych przedmiotów. Po długich pertraktacyach z rządem przyszło do porozumienia w tym kierunku, że rząd zgodzi się na zamierzone podwyższenie cen, jednakże o tyle, o ile te ceny odpowiadać będą odnośnym cenom na liniach kolei państwowych.

β **W obronie przemysłu austryackiego.** Jak dzienniki wiedeńskie donoszą, związek przemysłowców austryackich wystosował do ministerstwa skarbu nowe podanie, w którem przytaczając konkretne przykłady, usilnie prosi o interwencyę u rządu węgierskiego w sprawie nieobliczalnych szkód, jakie ponosi przemysł austryacki wskutek niesłusznego wymiaru cła przez węgierskie władze cłowe nietylko t. zw. komisyjne składy towarów ale w ogóle na fabrykaty austryackie.

β **Konferencya cłowo-handlowa.** *Fremdenblatt* donosi, że na 21 bm. zwołano do Wiednia austro-węgierską konferencyę cłowo handlową. Konferencya ta ma obradować nad bardzo ważnemi sprawami, między innemi nad położeniem, jakie wytworzyła ostatnia nota rządu rosyjskiego w sprawie brukselskiej konferencyi cukrowej.

Z rynków pieniężnych,

Wiedeń dnia 18 lipca. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 680·50, węg. zakładu kred. 709·—, Anglobanku 279·—, Unionbanku 529·—, Banku dla krajów koronnych 418·—, Bankvereinu 454·—, Bodencreditu 918·—, Gal. Banku hipot. 545·—, kolei państwowych 696·50, kolei południowej 69·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 448·—, kolei północnej 5710, kolei czerniowieckiej 569·50, alpiny 400·25, Rima Muranya 495·—, praskiego towarz. żel. 1575·—, fabryk broni 331·—, tureckie tytoniowe 293·—, oblig. węg. indemniz. 97·75, renta majowa 101·75, austr. renta koronowa 99·65, węg. renta koronowa 97·90, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·60, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 101·75, 4-procent. listy banku hipotecznego 96·50, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·60, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·20, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·35, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·25, losy tureckie 111·75, marki 117·10, ruble 253·—.
Usposobienie spokojne.

Berlin d. 18 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·45 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Frankfurt dnia 18 lipca. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 214·30 Kolej państwowa 185·15, Alpiny —·—, Disconto 150·—, Laura —·—.

Paryż d. 18 lipca. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·07, Mąka 28·95.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dnia 18 lipca 1902 r. A. Wybranowski z Czortkowa, T. Burzyński z Uhrynowa górnego, I. Puntschert z Tarnopola, M. Morelowski z Wołynia, M. Muszyński z Odesy, I. Byk, I. Radcy i A. Urich z Wiednia, I. Grüner z Pragi, E. London z Budapesztu, dr. Kozłowski z Drohobycza, dr. H. Waygart z Podlisek, I. Narajewicz z Narajowa, W. Polański z Rudnik, L. Nitsch z Krakowa.

Pod fałszywym adresem.

(Z francuskiego.)

(Dokończenie).

Łatwo zrozumieć niezadowolenie państwa Delbor. Tak umiejętnie ułożone spotkanie spełzło na niczem.

— Ostatecznie odwiedzi nas pan jeszcze kiedykolwiek, prawda? — pytał pan Delbor swego gościa, odprowadzając go na dworzec.

Młody człowiek dał tymczasem odpowiedź wymijającą.

Na drugi dzień państwo Delbor otrzymali od niego list, który nie pozostawiał wątpliwości co do jego zamiarów.

List można było streścić w sposób następujący: „Pomimo że panna Marya wydała mu się bardzo miłą, zmieni zamiar i na razie zrzeka się projektów małżeńskich".

V.

Jeżeli państwo Delbor pocieszyli się po tem niepowodzeniu, którego zresztą nie umieli sobie wytłómaczyć, to inaczej było z panną Maryą.

Myśl, że ten młody człowiek, taki miły, dystyngowany, mógł mieć o niej taką szkaradną opinię, była dla niej nieznośną. Żałowała bardziej tego, że w oczach człowieka, którego bardzo szanowała, uchodzi za głupią gęś, niż tego, że z własnej jej winy nie doszedł do skutku związek, któryby jej bardzo odpowiadał.

Koniec lata przeszedł dla niej nie wesoło. Nie miała ochoty do niczego. Zwykła jej wesołość ustąpiła miejsca zamyśleniu i melancholii.

Państwo Delbor spostrzegli ten stan swojej córki i martwili się bardzo. Rozmawiając ze sobą o zdrowiu Maryi, mówili:

— Ten Jan Delpierre podobał się Mani, i żałuje go teraz. Ale cóż robić? Co za szkoda, że akurat była tego dnia cierpiąca. Inaczej, jej dobry humor, jej wdzięk naturalny zrobiłby na pewno wrażenie na tym młodym człowieku. Byłby się napewno zakochał i wszystko byłoby się złożyło jak najlepiej.

Panna Marya miała ładny posag. Tego rodzaju szczegóły nie pozostają nigdy w tajemnicy. To też jak tylko nastąpiła zima, nie brakło jej konkurentów. Ale odrzucała wszystkich. Rodzicom, których dziwiło takie stanowisko, odpowiadała:

— Cóż chcecie, nie mam ochoty wychodzić za mąż.

Nie chciała wychodzić za mąż! Czy aby napewno? W każdym razie tak to wyglądało, ten bowiem, z którym chętnie połączyła by swoje losy, usunął się od niej na zawsze.

Panna Marya bywała jednak w towarzystwach. Zależało na tem jej rodzicom, którzy sądzili, że rozrywki, ruch, zadowolenie z hołdów i zachwytu wyciągną córkę ich z tej moralnej bezwładności, w jaką nagle zapadła.

Na zebraniach towarzyskich panna Marya nigdzie nie spotykała Jana Delpierre'a. Nie dziwiła się temu bynajmniej. Było to naturalne, że młody człowiek, zajęty poważną pracą, unikał tracenia czasu na bezużyteczne gawędy.

Przy powadze i rozsądku, które go odrazu cechowały, nie przyjdzie mu z pewnością na myśl szukać żony na balu lub na raucie, kiedy będzie miał zamiar się ożenić.

Leon Delpierre, albo raczej panna wyścigowa — przeciwnie — nie opuszczał ani jednego balu, ani jednego zebrania. I — co dziwniejsza — Marya zrobiła z niego swego ulubionego tancerza. Całe wieczory spędzali razem, w walcu, kontredansach, kotylionach, przy bufecie. Przyjaciółki Maryi dużo plotkowały z tego powodu.

— Czyż to możliwe, aby dziewczyna, tak inteligentna, jak Mania, znajdowała jakąkolwiek przyjemność w towarzystwie podobnego głuptasa.

Państwo Delbor również nie mogli tego zrozumieć.

Co się tyczy Leona, to on był zachwycony wrażeniem, jakie wydawało mu się, że robi na Mani.

Puszył się srodze, nie będąc oczywiście w stanie zrozumieć, że ona go trzyma przy sobie jedynie, aby mówić z nim o jego kuzynie.

Pomimo lekkomyślności i braku wszelkich poważnych podstaw charakteru, Leon Delpierre nie był zupełnie głupi, a w każdym razie nie był zupełnie pozbawiony pewnego zmysłu praktycznego. To też wkrótce się spostrzegł, że byłby naiwny, gdyby nie skorzystał z położenia.

Panna Delbor kochała go. Fakt ten nie mógł ulegać najmniejszej wątpliwości. Z drugiej strony mówiono o niej, że ma pięć kroć stotysięcy franków posagu. W tych warunkach dlaczegóż by się z nią nie ożenić?

Zdecydował się więc bardzo prędko.

Ale młody człowiek nie ufał swoim zdolnościom oratorskim.

Czy potrafi oświadczyć się z całą zręcznością, jakiej akt ten wymaga.

Dla większej pewności uznał za bardziej właściwe użyć pośrednictwa swego kuzyna Jana, cieszącego się zasłużoną powagą. Przy jego pomocy nie ma co obawiać się niepowodzenia.

I oto dlaczego pewnego wieczora ku wielkiemu zdziwieniu panny Maryi, zamiast „panny wyścigowej", którą spodziewała się zobaczyć na balu, ujrzała Jana Delpierre'a, który powitał ją uprzejmie i podał jej ramię.

Zmięszana, wzruszona, przyjęła jego propozycyę, aby zamiast przetańczyć, przegawędzić czas trwania walca. Jan zaprowadził ją do najcichszego kącika w sali balowej.

— Zmierzam prosto do celu — rozpoczął, skoro tylko usiedli obok siebie. — Podjąłem się względem pani bardzo drażliwego pośrednictwa... Ktoś... jeden z moich przyjaciół... kocha panią i prosił mnie, abym ją zapytał, czy zgodzi się pani zostać jego żoną... Chce pani wiedzieć, jak się nazywa ten pretendent?... Zapewne pani już odgadła. To kuzyn mój, Leon.

Pannie Maryi wszystko wydało się jasnem.

— I pan się zgodził na wypełnienie jego prośby — odpowiedziała. Więc pan istotnie wierzy, że mogę uczynić jego kuzyna szczęśliwym?

Młody człowiek milczał. Wydawał się bardzo zakłopotanym.

Panna Marya ciągnęła dalej z ironią:

— Albo może powiedział pan sobie, że oboje będziemy stanowili bardzo dobraną parę? Byłoby to istotnie bardzo naturalnie?... Dlaczegóż nie połączyć jednego z tych młodych ludzi, których życie próżniacze wydaje się panu godnem pogardy, z kokietką, z gąską, której jedynym celem jest błyszczeć w towarzystwie i zaćmiewać wszystkie inne kobiety swemi tualetami. Czyż pan nie tak myślał?

Zdumienie Jana nie miało granic.

— Jakto, panno Maryo?... Co pani daje prawo przypuszczenia, że podobny pogląd...

— Jest to własny pański pogląd na życie jego kuzyna. O proszę, niech pan nie zaprzecza... Pamiętam każde słowo tego, co pan o nim mówił na wsi, latem, u rodziców...

— Może być... widzi pani, to...

— A więc, jeżeli pan śmie proponować mi go na męża, więc uważa pan mnie za stojącą na jego poziomie?

— Ależ...

— A więc nie, mój panie!... Wiedz pan, że jestem warta więcej, niż pan sądzi... I za nic na świecie nie wyjdę za mąż za pańskiego kuzyna, za tę „pannę wyścigową", jak go nazwałyśmy z memi przyjaciółkami. A na dowód, że nie chcę wyjść za niego, powiem panu... Kiedy pan do nas przyjechał, odegrałam sama komedyę — tak, panie, sama jedna, ponieważ dawałam i pytania i odpowiedzi — ponieważ wiedziałam...

— Co takiego? Co pani wiedziała?

— Że pan był w pokoju obok i że pan będzie zmuszony wszystko słyszeć.

— Ale nie rozumiem, proszę pani... w jakim celu?...

— W tym celu, aby panu raz na zawsze odjąć ochotę do zaślubienia mnie!... Niech pan uważa. Rodzice mówili mi, że ma przyjechać pan Delpierre; myślałam, że to chodzi o pańskiego kuzyna. To też łatwo może pan sobie wyobrazić moje niezadowolenie po tej komedyi, kiedy ujrzałam w salonie... pana!

— Jakto? Więc pani żałowała?...

— Tak, panie, żałowałam, że bezpodstawnie dałam panu powód do złego o mnie wyobrażenia.

W tej chwili Jan spojrzał na Maryę i przypomniał sobie, jakiego doznał rozczarowania i smutnego wrażenia, kiedy ją ujrzał wchodzącą do salonu.

— Jaka szkoda — pomyślał — że pod tak miłą powierzchownością ukrywa się taki szkaradny charakter!

I oto dziś dowiaduję się, że młoda dziewczyna umyślnie pokazała się pod fałszywemi pozorami, że nie jest kokietką bez serca, za jaką ją dotychczas uważał.

— Ale w takim razie, panno Maryo — zauważył — nic nie ma skończonego. Pani oszukała mnie i trzeba na nowo rozpocząć partyę...

— Jakto?

— Proszę pani o pozwolenie ponownego poznajomienia się z panią. Czy zgoda?

— Cóż robić!... Muszę się zgodzić... Choćby w tym celu, aby panu przeszkodzić na przyszłość w wydawaniu szkodliwej opinii o mnie... konkurentom, którzy jeszcze zjawić się mogą...

— Ostrożnie, panno Maryo!... Sądzę, że teraz w każdym razie dawałbym im opinię jak najgorszą... Byłoby to sposobem usunięcia ich.

I Jan uścisnął lekko rączkę Maryi, zatrzymując ją w swojej.

KONIEC.

55

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV

E. Capendu.

— Masz nadzieję dowiedzenia się?

— Być może, ale nie jestem tego pewną.

— Jeżeli się dowiesz w przeciągu 48 godzin, podwoję sumę, którą ci obiecałem.

— A!...

— Cóż dalej? mów!

— Gdy przeczytałam list — opowiadała dalej Brissault — powiedziałam im wręcz, że wcale tego nie pisałam, że musiał zapewne sobie ktoś z nich zażartować.

— Ależ niemiecka księżna — rzekł Charolais — jest wcale piękną kobietą.

— Jest tutaj? — zawołałam.

— Tak!

— Gdzie?

— W tamtym saloniku, udaje zemdloną.

— Zemdlała zatem?!

— A tak — rzekł hrabia Souvré; — aby zaś koniec położyć tej całej komedyi, krzykom i mdłościom, które od dwóch prawie godzin powtarzają się nieustannie, posłałem po ciebie, idźże do swojej księżny i załatw to wszystko.

— A! dobrze! — chciałabym zobaczyć ją i rozwiązać tę zagadkę.

Poszłam do małego saloniku, zobaczyłam tam młodą kobietę zemdloną, rozciągniętą na sofie. Leżała nieruchoma jak posąg marmurowy.

— Brawo! bardzo dobrze zagrane! — zawołałam, myśląc, że to dalszy ciąg komedyi i zbliżyłam się do niej, śmiejąc się.

— Księżno — rzekłam do niej po cichu — jesteśmy same, możesz się pani już obudzić i wstać.

Nie ruszyła się, dotychczas nie widziałam jeszcze dobrze jej twarzy... przybliżam, nachylam się jeszcze bardziej i cóż? — poznaję.. Taka księżna jak i ja.

Poznałam ją odrazu. Była to Sabina Dagé, córka fryzyera nadwornego z ulicy Saint-Honoré.

— A! tego już zanadto! — zawołałam. — Hej! mała! odpowiadaj mi zaraz!

Ręka była zimna jak lód, nie obudziła się wcale, widać że nie grała komedyi, naprawdę była zemdloną.

Trzeźwię ją jak mogę, ale ba! nic nie pomaga.

Wreszcie nowa myśl przyszła mi do głowy. A może życzyła sobie filutka przyjść na ten wieczorek i sama napisała ten list, albo kazała go napisać... Hm! wcale zręcznie!

Mała zdawała się być ciągle zemdloną, ja byłam przekonaną, że odgrywa komedyę, siadam zatem na fotelu i czekam, aż jej przyjdzie fantazya otworzyć oczy.

Obudziła się wreszcie, zaczynam mówić, ale... masz tobie! po wymianie kilku słów wstaje i ucieka, chcę ją złapać, zatrzymać... otwiera okno i wyskakuje do ogrodu. Więcej nic...

— Jakto, więcej nic? — zawołał naczelnik kurnika. Cóż się z nią stało?

— Nie można się było dowiedzieć. Śnieg padał gwałtownie, ogród wielki; jedne drzwi wychodzące na bulwary były otwarte. Wszędzie jej szukano i nie znaleziono, a gdy się teraz dowiedziałam, że Sabinę Dagé znaleziono zamordowaną przed pałacem Soubise, sądziłam, że uciekając, wpadła biedaczka w ręce tej przeklętej bandy zbójeckiej Poul....

La Brissault zatrzymała się prędko i zbladła jak trup.

— To jest, ja... ja zapomniałam... bełkotała.

— Czy wiesz tylko tyle? — przerwał jej naczelnik — to wszystko?

— Wszystko! przysięgam na głowę!

— A więc nie znaleziono żadnego śladu? żadnej wskazówki?

— Nic a nic! Służba szukała na wszystkie strony.

— Przebiegli wszystkie ulice koło pałacu?

— Wszystkie.

— Z osób, które były na kolacyi żadna nie opuściła sali?

— Żadna; tak przynajmniej sądzę, nie wiem z pewnością, bo zaraz prawie odjechałam.

Poulailler spojrzał na p. C.

Ten stał na uboczu i od początku opowiadania la Brissault nie odezwał się ani słówkiem.

Nastało długie milczenie.

— Ty nie kłamiesz? — zapytał wreszcie naczelnik.

— Ja?! — zawołała Brissault — jeżeli skłamałam, każ mnie pan pokrajać na drobne kawałeczki. Powiedziałam tylko prawdę, najprawdziwszą prawdę!

A przybierając postawę pełną godności:

— Wiadomem jest zresztą — rzekła z komiczną uroczystością — że la Brissault jest uczciwą kobietą.

— A dzisiaj? — spytał naczelnik — czy widziałaś jedną z osób będących na kolacyi?

— Tak, jedną tylko.

— Którą?

— Hrabiego de Charolais, który przyszedł mnie prosić o pomieszkanie, ponieważ jego pałac zgorzał.

— W jakim był humorze?

— Bardzo wesoły.

— Czy jest jeszcze teraz w twoim domu?

— Nie, jest zapewne w Lauraguais (restauracya; *przyp. tłum.*) gdzie bawi się ochoczo z przyjaciółmi.

— Czy nie wiesz nic więcej o tej awanturze?

— Nic więcej nad to, że Sabinę zamordowano.

— Nie starałaś się zatem dowiadywać?

— Nie lubię się wtrącać w nie swoje rzeczy, jeżeli nie mam z tego żadnej korzyści.

— Do tej sprawy jednak musisz się wtrącić moja kochana, jeżeli ci na tem zależy, ażebyśmy ze sobą żyli w zgodzie.

— Zrobię wszystko, co tylko pan każesz.

Poulailler dał znak panu C. Ten biorąc la Brissault za rękę:

— Chodź! — rzekł do niej.

— Ale... — zawahała się Brissault.

— To twoje — rzekł naczelnik, wskazując na worek leżący na stole — zabierz to!

— Moje?! Doprawdy?

(C. d. n.)

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych.	osob. o g.	Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 18/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze“
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa). Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch.	osob. o god.	Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.00	Ławocznego. Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wl.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk. (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk. Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.